



8

Wypadki
przy budowie PKM



16

To nie pierwszy
atak pedofila



23

Sklepiki szkolne
bez słodczy

Nr 31 (1269)
14 października 2015
ISSN 1232-3357

MAGAZYN SZWAJCARI I KASZUBSKIEJ

Tytuł z roku 1922 – wznowiony w roku 1989

GAZETA KARTUSKA

MARCIN KOMKOWSKI

Z więzienia na wieczór autorski i na porodówkę

Hubert
LEWNA
Nr 1 na liście PSL do Sejmu RP

*Człowiek
Dla
Regionu*

Komitet Wyborczy Polska Stronnictwo Ludowe



POLSKIE
STRONNICTWO
LUDOWE

Piotr
KARCZEWSKI
b. wojewoda pomorski

nr **7**

Material wyborczy KW Prawo i Sprawiedliwość



PiS
Prawo i Sprawiedliwość

**.Naprawmy
Polskę!**
Nikt za nas tego nie zrobi

Krzysztof
REK

poz. **3**

www.krzysztofrek.pl
Kandydat do Sejmu RP



.Nowoczesna Ryszarda Petru



Rebelle
Shake & Snack Bar
Kartuzy ul. 11 listopada 2
58-685-44-50
605-656-267

rebellebar@gmail.com

www.facebook.com/RebelleBar

czynne:
pn-pt 8:00-20:00
sb 12:00-20:00
nd 12:00-20:00

KUCHENNA REWELACJA



Kiedy pada deszcz owija ciało folią i brnie przez kałużę, którą ma w przepłpokoju



Kiedys upart się, żeby nie grypsować. Teraz upart się i do więzienia nie wróci



Diana marzy o olimpiadzie. Dla sportu porzuciła taniec. Jak dotąd nie odniosła porażki

KADR

4 Brama Kaszubska

VOX POPULI

5 Czy powinniśmy przyjmować uchodźców i imigrantów w naszym powiecie?

WYDARZENIA

7 Wrócił żeby skrzywdzić dziecko

8 PKM: wykolejone lokomotywy

LUDZIE

11 Bo ja uparty Kaszuba jestem

INTERWENCJE PROBLEMY KONTROWERSJE

14 Żywieniowa paranoja czy lament sklepikarzy?

18 Pani Maria do Pana Boga pretensji nie ma

TAK BYŁO

22 Kartuzy: o funduszach europejskich na Rynku

22 PKM-ka ruszyła

22 Zmiany w segregacji śmieci

22 Znalezione zwłoki Marcina Szcześniaka

22 Więcej pieniędzy na kanalizację w Przodkowie

22 Walczyli o „Złotą Łyżkę”

23 Uroczyste odsłonięcie pomnika „Inki”

23 Śmierć na drodze – wbiegł pod samochód

23 Święto patrona Kartuz

23 Rodzinny rajd na zakończenie lata

23 „Gramy i Śpiewamy dla Julki”

23 Dwujęzyczne tablice w gminie

23 Wyrok Sądu w sprawie „stawek śmieciowych”

23 Akcja na rzecz kartuskiego hospicjum

23 Żydzi – nasi dawni sąsiedzi

TAK BĘDZIE

24 Koncert z okazji Dnia Edukacji Narodowej

24 Ryszard Petru w Kartuzach

24 „Tyle wiemy o sobie na ile nas sprawdzono”

24 Uroczystość 96 rocznicy powstania 66 Kaszubskiego

Pułku Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

24 XVII Forum Twórczości Ludowej Ziemi Kaszubskiej

24 Bieg Przyjaźni „Żukowska 15”

24 SWAP SHOP w Chmielnie

24 Uroczystość strażacka

24 Spektakl dla dzieci

24 Trening z Kacprem Lachowiczem

SPORT

26 Żaden start nie był porażką

HISTORIA

28 Nie tylko śląskie i wielkopolskie

RECENZJE

29 Kartuzy sprzed stu lat

29 „Śpiewaj ogrody”. Po kaszubsku.



**„Oddajemy dziś
do rąk Czytelników...”**

– zwykło się pisać w tym miejscu w takich momentach. Pewnie tak właśnie trzeba by zacząć ten krótki felieton, w którym wypada wspomnieć, że oto Gazeta Kartuska, pod nowym przewodnictwem i z nowym – w większości, zespołem, zyskuje nowe oblicze. Wypada by to wszystko powiedzieć, ale trema ściska za gardło. Bo czy się Państwu nowa Gazeta Kartuska spodoba? Czy zyska Państwa akceptację? Wszyscy w redakcji mamy nadzieję, że tak właśnie będzie. Tego sobie życzymy.

Tymczasem zapowiadamy, że:

Po pierwsze – najważniejsi będą dla nas ludzie, mieszkańcy, ich codzienne porażki i zwycięstwa. Choć trąci to banałem, to... Sami Państwo możecie zobaczyć: piszemy o pani Marii z Chmielna, która poczuła się skrzywdzona przez urzędników z GOPS-u, o drodze Marcina Komkowskiego spod Mirachowa do normalnego życia z dala od więziennych krat.

Po drugie – będziemy zadawać pytania urzędnikom, włodarzom i funkcjonariuszom. I sprawdzać, jakie są efekty ich działania. Tak jak sprawdzamy, czy zakaz sprzedaży słodczych w szkolnych sklepikach to dobry pomysł, tak jak sprawdzamy, co konkretnie zrobił chmieliński GOPS w sprawie pani Marii.

Po trzecie – będziemy pamiętać, że żyjemy tu, na Kaszubach. Wszystko, co kaszubskie, będzie dla nas interesujące. Poza tym – zdajemy sobie sprawę, że pracujemy w najstarszej gazecie w Kartuzach, która ma najbogatsze tradycje. Dlatego też będziemy wracać do przeszłości tej ziemi i jej mieszkańców, szczególnie do wydarzeń niedostatecznie znanych i opisywanych. Takich, jak na przykład kaszubskie powstanie, do którego ostatecznie nie doszło, o którym piszemy w niniejszym wydaniu.

Wrócę jeszcze do tremy – choć, jak już napisałem, ściska nas ona teraz za gardło, to zbieramy się na odwagę i prosimy Was – naszych Czytelników, o opinie na temat starej i nowej zarazem Gazety Kartuskiej. Piszcie do nas, czy się podoba, co jeszcze trzeba zmienić, do czego wrócić. Niech nasze łamy będą do Waszej dyspozycji. Zróbnmy tę gazetę razem. Tym bardziej, że dalej będzie się ona zmieniała.

I jeszcze jedno: zajrzyjcie Państwo na stronę gazetakartuska.pl. Chcielibyśmy, żeby rozgorzały tam gorące – ale konstruktywne i merytoryczne dyskusje o tym, o czym dla Was piszemy.

Tomasz Słomczyński
Redaktor Naczelny

Wydawca: Spółka Wydawnicza Remus Sp. z o.o.

Adres wydawcy i redakcji: „Gazeta Kartuska”, plac św. Brunona 7, 83-300 Kartuzy, tel. 58 681 34 86

Redaktor naczelny: Tomasz Słomczyński, t.slomczynski@gazetakartuska.pl

Zastępca redaktora naczelnego: Katarzyna Kołodziejaska, k.kolodziejaska@gazetakartuska.pl

Dziennikarze: Lucyna Puzdrowska, lucyna@gazetakartuska.pl;

Kamil Błaszkiwicz, k.blaszkiewicz@gazetakartuska.pl

Reklama: reklama@gazetakartuska.pl, tel.: 58 685 33 69, 725 725 194

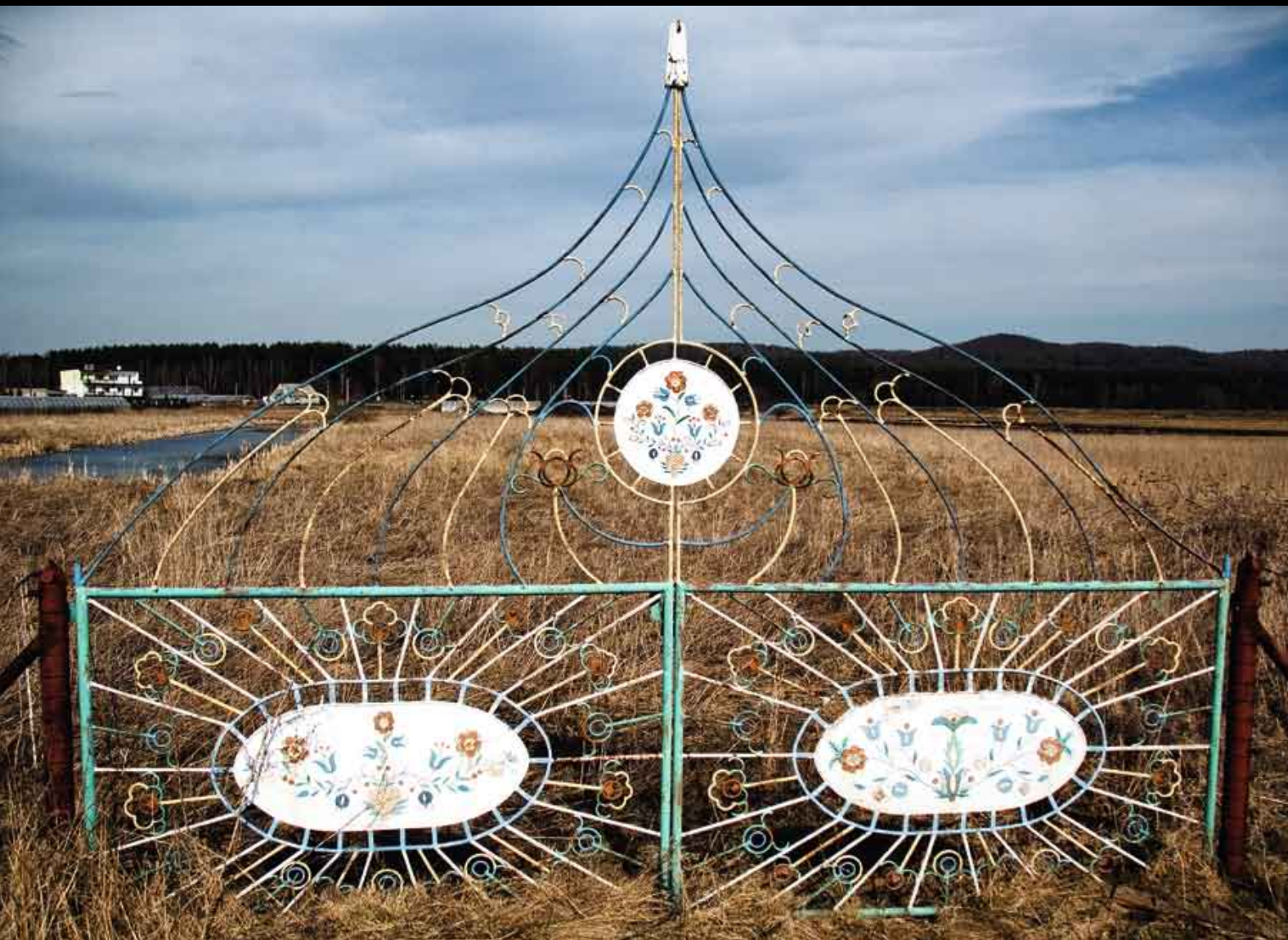
Druk: Drukarnia Wydawnictwa „Bernardinum” Sp. z o.o., ul. Biskupa Dominika 11, 83-130 Pelplin

ISSN 1232-3357

www.gazetakartuska.pl

Skład komputerowy, opracowanie graficzne: Marcin Lipiński

Zdjęcia nieopublikowane pochodzą z archiwum redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo do zmian, skrótów i niepublikowania nadesłanych tekstów. Za treść reklam i ogłoszeń redakcja nie odpowiada.



Jakie zdjęcie wybrać do pierwszego numeru starej-nowej Gazety Kartuskiej?
Gdy zobaczyłem w kadrze kaszubską bramę na środku łąki, nie zastanawiałem się długo.

Brama jest jeszcze zamknięta. Trzeba ją otworzyć. Przeprowadzić Czytelnika na drugą stronę, gdzie zwykła trawa, najzwyklejsza na świecie, nieupiększona, taka po prostu – zwyczajna. Otwieranie takich bram to nasze, dziennikarskie zadanie.

Brama zawsze jest dobra na początek. Nie wiadomo, co nas czeka po drugiej stronie. Można poczuć dreszczyk emocji, gdy usłyszysz się jej skrzypienie. Jeden krok – i już. Brama jest obietnicą przygody.

Tak jest zazwyczaj, gdy widzimy bramę. Ale chyba nie w tym przypadku. Ta, którą sfotografował Sławek Rompski, jest przedziwna. Trzeba na nią spojrzeć inaczej. Potraktować ją jak przestrożę.

Stoi w szczerym polu. Prowadzi donikąd. Warto zwrócić uwagę na to, że ogrodzenie po obydwu jej stronach jest znacznie bardziej zardzewiałe niż ona sama. To może oznaczać, że całkiem niedawno była odświeżana, mozolnie czyszczona z rdzy.

Ktoś, kto to robił, napracował się daremnie. Czy miał jakiś zamiar – śmiały plan zagospodarowania rozległej przestrzeni, aż do odległego o kilkaset metrów budynku – w głębi, po lewej stronie fotografii? Tak, to dopiero byłoby coś wielkiego!

Wszystko na to wskazuje, że miało tu być coś wyjątkowego, ale nie wyszło, nie udało się... Plany trzeba było porzucić. Odejść i efekty pracy, razem ze śmiałymi projektami, pozostawić na zniszczenie, skazać na zapomnienie. Pogodzić się z tym, że czas i wysiłek poszły na zmarnowanie.

Bo zabrakło wytrwałości, uporu, determinacji w dążeniu do celu. Bo pewnie wszyscy dokoła mówili: „i tak ci się nie uda”. Jak u Aleksandra Majkowskiego – pojawiły się trzy kaszubskie demony: Strach, Trud i Niewarto. Czyżby kolejny Remus doznał tu porażki w starciu ze Smętkiem?

Tak czy inaczej – efekt jest raczej przygnębiający. Oto smutek pokolorowanego żelastwa samotnie sterczącego pośród traw.

Wpatrywanie się w tę fotografię nie przyniesie odpowiedzi na pytanie: Kto i po co ją malował?

To już pewnie pozostanie zagadką. Sfotografowana na obrzeżach Rumii kaszubska brama skrywa w sobie tajemnicę. I jest przestrożą. ■

TOMASZ SŁOMCZYŃSKI



Czy powinniśmy przyjmować uchodźców i imigrantów w naszym powiecie?



Uważam, że nie powinniśmy przyjmować imigrantów. Nie boję się, że zabiorą nam miejsca pracy. Chodzi o ich wyznanie. Islam jest dosyć kontrowersyjną religią i myślę, że zderzenie dwóch tak odmiennych kultur niczego dobrego nie wróży.

DOROTA



Wątpię w prawdziwość oświadczeń wszystkich uchodźców, którzy przybywają do Europy z terenów objętych wojną. Są dwa obozy na granicy tureckiej – syryjskiej. Mieszkają w nich prawdziwi uchodźcy, którzy przeżyli piekło wojny i nie ma dla nich szans na wizy w Europie – nie wiadomo dlaczego. Jest też mnóstwo ludzi z fałszywymi paszportami, myślę że więcej niż połowa uchodźców to tak na prawdę imigranci ekonomiczni. Powinniśmy przyjąć prawdziwych uchodźców wojennych i im pomóc. Obawiam się tylko tego, czy ta pomoc nie będzie niewspółmiernie większa niż wsparcie dla Polaków dotkniętych przez los i czy decyzja o przyjęciu imigrantów nie spotka się z protestem społecznym. Polacy też emigrowali, sam mieszkałem w wielu krajach w Europie i wszędzie spotykałem się z pomocą tamtejszych społeczności. Powinniśmy lepiej weryfikować, czy przyjmujemy ludzi uciekających przed wojną, czy imigrantów ekonomicznych. Nie wiem, czy da się taką weryfikację przeprowadzić na poziomie powiatu i wprowadzić inne procedury niż te używane na terenie całego kraju, czy Unii Europejskiej.

RAFAŁ



Jako chrześcijanie powinniśmy pomagać – jestem za tym, żeby wspierać chrześcijan z Syrii. Uważam jednak, że nie powinno się ściągać młodych ludzi, którzy są zdolni do pracy i walki o swoją ojczyznę. Poza tym uchodźcy wcale nie chcą docelowo być w Polsce. Wybierają inne, bogatsze kraje takie jak Niemcy. Czytałam dzisiaj artykuł, w którym było napisane, że Unia Europejska dopłaca 10 tys. euro do jednego uchodźcy! W Polsce imigranci nie mają co liczyć na takie świadczenia socjalne.

BASIA



Uważam, że powinniśmy pomagać, ale na miarę naszych możliwości. To są tacy sami ludzie jak my. Gdybyśmy byli w tej sytuacji, również oczekivalibyśmy pomocy. Imigranci nie przyjeżdżają tu żeby nas podbijać, tylko szukają schronienia. Nie możemy zamykać się na różnice kulturowe i tłumaczyć nimi niechęci, czy strachu przed nieznanym. Jeśli imigranci mieliby zamieszkać na terenie powiatu kartuskiego, wymaga to tolerancji i zrozumienia z obu stron. Wydaje mi się, że wszystkie różnice można zatrzeć po pewnym czasie.

NATALIA



Uważam, że ludzie którzy uciekają przed wojną z własnego kraju powinni dostać u nas schronienie. Myślę, że otwarcie granic dla uchodźców byłoby dobrym początkiem nowej, tolerancyjnej Rzeczypospolitej Polskiej. Nasz region jest troszeczkę zadufany w sobie – tak bym to określił. Mamy wielu sportowców pochodzenia ormiańskiego, którzy zdobywają dla nas medale, o tym się nie mówi. Konfrontacja z mieszkanką kulturową przydałaby się lokalnej społeczności. Jestem pewien, że ludzie poradziliby sobie w nowej sytuacji.

ZDZISŁAW



Honorata: Nie wiem, czy to dobry pomysł. W pierwszej kolejności powinniśmy się zająć naszymi dziećmi, im poświęcać czas, a nie zbawiać cały świat. Ciągłe mamy problem – za mało pieniędzy. Skąd weźmiemy środki na wsparcie dla imigrantów?



Gerard: Moi rodzice mają renty po niecały tysiąc złotych. Mieszkają z nami, częściowo ich utrzymujemy. Kto się nimi zajmie? Państwo wyrzyna się do pomocy imigrantom, a nie ma środków, żeby zapewnić godne życie swoim obywatelom. To nie jest w porządku. Nie wiem czy to prawda, ale słyszałem że uchodźcy mają dostać 1300–1500 zł. „na głowę”.

HONORATA I GERARD

PYTAŁ KAMIL BŁASZKIEWICZ

Lokata 3,5% 1M, inwestycja z lokatą 11%, ubezpieczenia

Potrzebujesz pieniędzy - znajdziemy tanie rozwiązanie!
Masz już kredyt - zamienimy na dużo tańszy
Masz firmę - kredyt bez dochodów

Kredyty gotówkowe, konsolidacyjne, hipoteczne, MdM, firmowe, inwestycyjne

expander
Niezależny Doradca Finansowy

Kartuzy, ul. Ceynowy 6 A/2
+48 732-707-701

Porównanie ofert
20
banków w jednym miejscu

Pośrednictwo w obrocie
nieruchomościami na Kaszubach



PROFESJONALNIE
KOMPLEKSOWO
Z PASJĄ

732 627 687 Kartuzy F.Ceynowy 6A/lok 3C
www.kaszuby-nieruchomosci.pl



Drukarnia Reklama

biuro@zasadamedia.pl

tel. 58 736 09 90 693 322 333

Kartuzy, Burchardztwo 176c

WIRELAND®

since 1968

Usługi w zakresie:

MALOWANIA PROSZKOWEGO

oraz

POWLEKANIA METODĄ FLUIDYZACJI

- wysoka jakość
- szybka realizacja

Zapraszamy!

ul. Szarych Szeregów 10
77-100 Bytów

wireland.pl

tel. 605 950 007

WYDARZENIA

Wrócił żeby skrzywdzić dziecko

Pedofil z Borcza był już karany za podobne czyny. Przed laty zaatakował dziecko w gminie Żukowo. Odsiedział trzy lata w więzieniu. Czy za kilka lat, po kolejnej odsiadce, znów pojawi się w okolicy?

Pierwszego września siedmiolatek i dziewięciolatek wybrali się na rowerową przejażdżkę do lasu. Spotkali tam mężczyznę w średnim wieku, który również przejeżdżał na rowerze. Zapytał chłopców, czy mogliby mu pokazać miejsca, w których rosną grzyby. Ci się zgodzili.

Po chwili pedofil zaatakował. Starszemu z chłopców zdjął koszulkę, zaczął go dotykać i fotografować. W tym czasie siedmiolatkowi udało się uciec.

Jego mama, słysząc relację roztrzęsionego chłopca, natychmiast pojechała na miejsce, które wskazał jej syn. Zaczęła krzyczeć. Wtedy zobaczyła, że jego starszy kolega, Krystian, bez koszulki, wyjeżdża na rowerze z lasu. Pedofil został spłoszony. Potem dziennikarzom Radia Gdańsk opowiadała mama dziewięcioletniego Krystiana: – Przybiegł do domu, cały się trząsł. Mówił: "Mamo, policja, ratunku. Pan mnie dotykał, rozbierał i robił zdjęcia".

Policja wszczęła śledztwo. Co mieli do dyspozycji „operacyjni” z Kartuz? Portret pamięciowy, markę i wygląd roweru i... To wszystko. Jak znaleźć mężczyznę, który pojawił się w Borczu, być może na chwilę, spłoszony odjechał i pewnie długo się tu nie pojawi?

Policjanci „operacyjni” rozpoczęli typowanie potencjalnych sprawców. Wytypowano kilkanaście osób, po kolei sprawdzano, czy mogli być w Borczu w dniu 1 września. W policyjnych notatnikach kolejne nazwiska były systematycznie skreślane. I tak minął miesiąc. 6 października pięciu policjantów – trzech ze służby operacyjnej i dwóch ze służby dochodzeniowej, zapukało do drzwi mieszkańca Gdańska. Tego samego dnia podano do publicznej wiadomości: pedofil z Borcza zatrzymany. Jak policjanci zdołali go namierzyć?

Szczegółów pracy operacyjnej, rzecz jasna, policja nie będzie podawać, z prostej przyczyny. Żeby nie

instruować potencjalnego przeciwnika, kolejnego pedofila, który pewnie niebawem stanie się przedmiotem zainteresowania śledczych. Ale to nie znaczy, że wszystko, co dotyczy śledztwa, musi zostać owiane tajemnicą.

Udało się ustalić, że decydujące znaczenie w tym przypadku miała współpraca operacyjnych z Kartuz z kolegami z Gdańska. Przydały się policyjne kartoteki. Przeglądano akta, szukano mężczyzn, którzy w przeszłości dopuścili się podobnych czynów. Typowano tych, którzy są w średnim wieku, w niezłej formie (dość dalekie wycieczki rowerowe) i mniej więcej odpowiadają rysopisowi. Po kolei ich namierzano. W końcu kolejny trop okazał się właściwy.

Okazało się, że zatrzymany mężczyzna, który szybko przyznał się do zaatakowania dwóch chłopców w Borczu, był już wcześniej karany za podobne przestępstwo. Popełnił je w okolicy Żukowa. Dostał trzy lata więzienia, siedział od 2001 do 2004 roku. Po odsiadce zwykł brać rower i jeździć wokół Gdańska...

Miesięczne śledztwo zakończyło się więc sukcesem – policjanci zebrali na tyle mocny materiał, że sędzia orzekł trzymiesięczny areszt. Czy to oznacza, że dzięki pracy śledczych, dzieci będą bardziej bezpieczne? Na pewno – przynajmniej przez jakiś czas. A potem... Czy pedofil za kilka lat znów pojawi się na rowerowej przejażdżce w okolicy Kartuz?

* * *

Na całą sprawę można spojrzeć z innego punktu widzenia – i zadać pytanie, jak w obliczu zagrożenia zachowała się społeczność wsi? W opinii pani sołtys i dyrektorki szkoły, mieszkańcy Borcza zdali egzamin.

Sołtys Borcza, Genowefa Dymek podkreśla, że paniki nie było, choć wiele osób wzmogło środki ostrożności: – Rodzice zaczęli baczniej obserwować swoje pociechy i zwracać



FOT. KPP KARTUZY

uwagę na ich bezpieczeństwo. Moje wnuki chodziły same, teraz odprowadza ich córka. W innych rodzinach było podobnie, ale nazwałabym to ostrożnością, bo jakiejś psychozy we wsi nie zauważyłam.

Halina Mischke, dyrektor Szkoły Podstawowej w Borczu wskazuje, że ludzie potrafili sobie pomagać, bardziej niż zwykle. – Rodzice i mieszkańcy solidaryzowali się, żeby zapewnić dzieciom bezpieczeństwo. Odwozili pod drzwi dzieci sąsiadów, wymieniali się obowiązkami. Jestem dumna z reakcji społeczności. Potrafili zjednoczyć się i działać dla dobra dzieci.

Zareagowała również szkoła: – Zorganizowaliśmy specjalny apel oraz informowaliśmy rodziców o zagrożeniu. Prowadzimy też warsztaty o bezpieczeństwie w sieci, żeby dzieci i ich rodzice wiedzieli jak się zachować w sytuacjach zagrażających bezpieczeństwu. Ludzie byli przejęci, pytali się w szkole, czy schwytano już pedofila. Byliśmy też w stałym kontakcie z dzielnicowym. Po tym, jak zatrzymano mężczyznę, który przyznał się do winy, strach minął, ale obawa i niepokój pozostały. ■

KAMIL BŁASZKIEWICZ, TOMASZ SŁOMCZYŃSKI



Czy dzieci w wiejskich szkołach są bezpieczne?
Włącz się do dyskusji na
gazetakartuska.pl

PKM: wykolejone lokomotywy

1 września ruszyła Pomorska Kolej Metropolitalna. To dobra wiadomość. Złą jest natomiast informacja, do której dotarliśmy: półtora miesiąca temu dwukrotnie doszło do wykolejenia lokomotyw. PKP przyznaje, że doszło do wypadków, ale teraz pasażerom nic nie zagraża.

Do redakcji zadzwonił mieszkaniec Kartuz, Kazimierz Osipow z informacją że dwukrotnie: w niedzielę 30 sierpnia rano i w niedzielę, 6 września około południa, w okolicy przejazdu kolejowego w Mezowie wypadła z torów lokomotywa pociągu towarowego.

Do pierwszego zdarzenia doszło na samym przejeździe na ul. Kiełpińskiej w Mezowie.

– Przejazd był zablokowany prawie przez cały dzień – powiedział Kazimierz Osipow. – W godzinach popołudniowych kolejarze za pomocą ciężkiego sprzętu i lewarów, usunęli lokomotywę i przejazd znów był przejezdny – dodaje nasz rozmówca.

Tydzień później, również w niedzielę – jak zrelacjonował pan Kazimierz, kolejarze wysypywali tłuczeń do wzmocnienia torowiska. Materiały do robót również w tym wypadku przywieziono pociągiem. – Niestety, kawałek dalej niż poprzednio, za przejazdem, między ulicą Kiełpińską a stacją Dzierżążno, również wykoleiła się lokomotywa. Tym razem nikt się nie spieszył, cały bałagan uprzątnięty został w nocy.

Podnośnik, dźwig a w końcu spychacz

Odnalezienie kolejnych świadków wykolejenia się lokomotyw nie przysporzyło nam trudności. Wokół przejazdu w Mezowie zebrał się tłumek gapiów, gdy robotnicy próbowali wstawić na tory lokomotywę.



FOT. © SCORPIONPL | DEPOSITPHOTOS.COM

Zdaniem rzecznicy PKP wykolejenia lokomotyw nie są niczym nadzwyczajnym. Oddana do użytku linia PKM jest bezpieczna dla pasażerów

WYDARZENIA



Pani B. (imię i nazwisko do wiadomości redakcji):

– To prawda. Gdy doszło do pierwszego zdarzenia, wyglądało to bardzo niebezpiecznie. 30 sierpnia, gdy po raz pierwszy lokomotywa wypadła z torów, widać było natychmiastowe działania służb kolejarskich w celu ustawienia jej na tory. Być może dlatego, że blokowała przejazd, a większość okolicznych mieszkańców musi przez niego przejeżdżać, żeby dostać się do domów, czy w drugą stronę, do pracy. Z kolei w następną niedzielę, kolejarze zostawili lokomotywę do nocy i dopiero wtedy za pomocą dużego dźwigu postawili ją na tory, żeby mogła odjechać.



FOT. © SCORPIONPL | DEPOSITPHOTOS.COM

Również Roman Walaszowski z Mezowa obserwował przez dłuższy czas, jak kolejarze próbowali podnieść wykolejoną lokomotywę z powrotem na tory.

– Najpierw użyli dużego podnośnika, potem dźwigu, a następnie z użyciem wielkiego spychacza podciągnęli lokomotywę na tory.

Radość – owszem, ale...

Pani B. nie chce ujawnić swojego nazwiska, żeby potem nie być posądzoną, że mówiła coś przeciwko kolei, tymczasem jak większość innych mieszkańców cieszy się, że kolej na Kaszuby wraca.

– Bardzo się cieszymy, ale chcemy, żeby przejazdy pociągami były bezpieczne, a torowisko profesjonalnie przygotowane do obsługi tej zmodernizowanej linii do Kartuz. Mijamy nadzieję, że teraz, gdy już ruszył pociąg pasażerski, tory są na tyle dobrze naprawione, że przejazd jest bezpieczny – dodaje.

Również pan Kazimierz Osipow zaznacza, że cieszy się z nowego połączenia do Gdańska, ale...

– Ale wszystkie roboty modernizacyjne powinny być wykonywane solidnie i nie „na hura”. Dlaczego kolejarze musieli je wykonywać w niedziele, bo brakowało już czasu? Zaistniałe przypadki w okolicy stacji Mezowo i Dzierżążno, które mogły zakończyć się tragicznie, tylko potwierdzają powiedzenie, że „Niedzielną pracę w g... się obraca” – stwierdził dosadnie mieszkaniec Kartuz.

Przed oddaniem nowej linii kolejowej do użytku na miejscu pracowali robotnicy. Wiedza o wykolejeniu się lokomotyw była wśród nich powszechna.

– Nie widziałem osobiście żadnego z tych wypadków, ale owszem, słyszałem, że tydzień po tygodniu doszło tu i w pobliżu, do wykolejenia lokomotywy – mówi jeden z pracowników, który chce pozostać anonimowy. – Moim

Zdaniem rzecznicy PKP wykolejenia lokomotyw nie są niczym nadzwyczajnym. Oddana do użytku linia PKM jest bezpieczna dla pasażerów.

zdaniem za szybko puszczają tu pociągi. Przecież, gdy doszło do pierwszego wykolejenia, ani podbudowa nie była jeszcze taka jak powinna, ani utwardzenie wystarczające. Tory też nie są jeszcze prawidłowo wyprofilowane. To wszystko dopiero teraz się dzieje i z dnia na dzień będzie coraz lepiej. Jestem przekonany, że do końca robót wszystko zostanie zapięte na przysłowiowy ostatni guzik. To nie jest pierwsza budowa na której pracujemy. Gdy modernizowano odcinek Gdynia–Kościerzyna, też różne tego typu sytuacje się zdarzały, choć do wykolejenia lokomotywy nie doszło. Po prostu wtedy jeszcze ten pociąg nie powinien tu się zjawić. Tory nie były jeszcze gotowe, żeby taki skład mógł po nich jeździć.

PKP: nie ma zagrożenia dla pasażerów

– To prawda, dwukrotnie doszło do sytuacji, kiedy lokomotywa wypadła z toru – mówi Ewa Symonowicz-Ginter, rzecznik PKP S.A. – Podczas budowy takie rzeczy się zdarzają. Rozmawiałam z wykonawcą robót i pociąg z materiałami budowlanymi jechał wolno. Tor był jeszcze wówczas niewyprofilowany, być może na szynach znalazły się też kawałki tłuczni, które mogły spowodować obsunięcie się lokomotywy. Nie ma to absolutnie żadnego wpływu na obecny ruch pociągów pasażerskich. W dniach 29 i 30 września odbywało się mnóstwo jazd próbnych i wszystko jest w najlepszym porządku. Na pewno nikomu, ani pasażerom, ani obsłudze szynobusów, nie zagraża żadne niebezpieczeństwo – zapewnia rzecznik PKP. ■

LUCYNA PUZDROWSKA, KATARZYNA KOŁODZIEJSKA



Tomasz Słomczyński, redaktor naczelny

Pamiętam, jak jeszcze nie tak dawno mówiło się, że „pekaemka” do Kartuz ruszy w listopadzie. Tymczasem nową linię otwarto 1 października. Czyli przyspieszono roboty, ku chwale budowlanców i marszałka województwa, który z tym większą satysfakcją mógł przecinać wstęgę. Mijamy nadzieję, że pośpiech nie miał wpływu na jakość wykonywanych robót – i, co za tym idzie, na bezpieczeństwo pasażerów. Oby pani rzecznik PKP S.A. miała rację.



FOT. © SCORPIONPL | DEPOSITPHOTOS.COM



Przystawki na początek:

- 1. Swojskie frytki
- 2. Bruschetta (ciabatta z cząstkami pomidora, bazylią i czosnkiem)
- 3. Łódzki ziemniaczane (połówki ziemniaków z chipsem bekonowym i serem, podawane z kwaśną śmietaną)
- 4. Przystawki biznesmena (kaszanka smażona z cebulką oraz jabłkiem, podana z pieczywem i sosem)
- 5. Mozzarella Stic (zapiekane plastry mozzarelli podawane z sosem marinara)
- 6. Hot Wings Louisiana / BBQ (pieczone skrzydełka, podawane z marchewkami oraz sosem serowym)

Zupy:

- 7. Królewska zupa pomidorowa (świeże warzywa z dużą ilością soczystego pomidora)
- 8. Cebulowa zapiekana z serem (złocisty wywar cebulowy podany z serową grzanką)
- 9. Rybna frutt di Mare (wywar z perły Bałtyku z dodatkiem owoców morza)

Salatki:

- 10. Cezar z kurczakiem / krewetkami
- 11. Frutti de Mare (tuńczyk oraz krewetki)

Makarony:

- 12. Spaghetti bolognese (makaron z sosem pomidorowo-mięsny)
- 13. Spaghetti carbonara (makaron z sosem śmietanowym, dodatkowo boczek, cebulka oraz jajko)
- 14. Chicken chees pasta (tagliatelle z papryką i pomidorem, podana z sosem serowym oraz chrupiącymi kawałkami kurczaka)
- 15. Tagliatelle spinaci + krewetki (tagliatelle ze szpinakiem, czosnkiem i serem ricotta + krewetki)

Dla maluchów:

- 16. Maślana ziarna kukurydzy z filecikami z dorsza
- 17. Nuggets z frytkami oraz marchewkami
- 18. Spaghetti z truskawkami i twarogiem

Dania obiadowe:

- 6 zł 25. Fajita mix (mix mięsa z warzywami podawane z tortillą guacamole i salsą pomidorową)
- 8 zł 26. Quasadilla z kurczakiem / wołowiną (faszerowana tortilla z mięsem podana z mixem sałat)
- 10 zł 27. Rostbef stek (250g wypieczonej wołowiny, łódzckimi ziemniaczane, warzywa szefa, sos firmowy)
- 12 zł 28. Devolay z frytkami (pieś z kurczaka, frytki i buraczki)
- 12 zł 29. Pierś w sosie firmowym (grillowana pierś z cząstkami ananasa podana z łódzckimi ziemniaki oraz warzywami szefa)
- 14 zł 30. Panierowana pierś z kurczaka / schab (podane z purée ziemniaczanym oraz mizerią z ogórka)
- 8 zł 31. Żeberka w sosie firmowym (podane z frytkami oraz warzywami szefa)
- 10 zł 32. Drobiowy przysmak w sosie BBQ (udko z kurczaka podane z frytkami oraz sałatką coleslaw)
- 10 zł 33. Przystawki z tróat (pstrąg pieczony w całości z łódzckimi oraz warzywami szefa)
- 34. Dorsz w śmietanie (filet w sosie koperkowo-ziolowym z frytkami oraz warzywami szefa)

Kanapki / Burgery:

- 19. Double JH Burger z frytkami (250g wołowiny, ser, bekon, panierowana cebulka, jalapeño, sos firmowy)
- 12 zł 20. Cheeseburger z frytkami (150g wołowiny, ser, ogórek konserwowy, pomidor, sałata, ketchup)
- 13 zł 21. JH Burger z frytkami (150g wołowiny, ser, bekon, panierowana cebulka, jalapeño, sos firmowy)
- 14 zł 22. Ciabatta Chicken (sałata, cebula, pomidor, ogórek, nuggetsy, sos majonezowo-serowy)
- 23. Ciabatta BLT (bekon, sałata, pomidor, sos majonezowo-serowy)
- 24. Ciabatta BBLT (marynowana wołowina, bekon, sałata, pomidor, sos majonezowo-serowy)

PIZZA:

- 22 zł 35. Margherita (ser, sos)
- 16 zł / 20 zł 36. Capri (ser, sos, szynka, pieczarka)
- 35 zł 37. Pizza Hawajska (ser, sos, szynka, ananas)
- 38. Pepperoni (ser, sos, salami, jalapeno, oliwki)
- 17 zł 39. Wiejska (ser, sos, boczek, cebula, pomidor, szynka)
- 24 zł 40. Fit chees (mix serów żółtych i pleśniowych, sos, świeża rucolla i pomidory)
- 17 zł 41. Frutti (ser, sos, anszua, krewetki, dorsz)
- 30 zł 42. Lody waniliowe z orzechami i gorącym sosem toffi
- 15 zł 43. Chocolate cake na gorąco
- 19 zł 44. Sernik NY z sosem owocowym

Napoje zimne:

- 24 zł 45. Coca-cola/ coca-cola zero
- 46. Fanta
- 47. Sprite
- 48. Soki "Cappy"
- 25 zł 49. Woda gaz, / niegaz.
- 15 zł 50. Sok ze świeżych owoców
- 51. Red Bull

Napoje ciepłe:

- 17 zł 52. Kawa espresso
- 10 zł 53. Kawa americano
- 10 zł 54. Kawa americano bianco
- 10 zł 55. Cappuccino
- 12 zł 56. Latte
- 57. Mochaccino
- 58. Czekolada
- 59. Herbata

LUDZIE

Bo ja uparty Kaszuba jestem



O kozaczeniu w kryminale i pisaniu opowiadań. I o Purtku, diable spod Mirachowa

W piątek, 2 października Marcin wstał, jak zwykle, o czwartej nad ranem. Tym razem jednak nie pojechał do stoczni. Wsiadł w autobus do Kartuz. O 10.00 po raz pierwszy stanął przed młodzieżą jako autor opowiadania, mówił o tym, jak przez ostatnich piętnaście lat było w więzieniu. Czuł wielką treść, ale jakoś dał radę. O dwunastę – kolejne spotkanie, tym razem z młodzieżą, tak zwaną trudną. Poszło lepiej, widział te błyski w oczach, dzieciaki przypominały mu jego samego sprzed lat. Cieszył się, jak brali jego opowiadanie do ręki, jak czytali. Trzecie spotkanie miało się odbyć wieczorem, w kartuskiej bibliotece, z osobami dorosłymi. Pewnie znowu opowiadałby o swoim więziennym pisaniu. O tym, że pomagało mu przetrwać lata spędzone w kryminale. Ale zadzwoniła Monika. „Przyjeżdżaj, zaczyna się”. Trzeba było odwołać spotkanie i szybko zawieźć Marcina do Gdańska na porodówkę. Droga do Gdańska, około czterdziestu minut, wystarczy żeby chwilę w spokoju porozmawiać.

* * *

Za dobrze miałem za dzieciaka, pewnie dlatego tak to wszystko się potoczyło. Wychowywałem się w Bączu pod Mirachowem. Zawsze miałem wyprasowaną koszulę, nigdy nie zaznałem głodu, chleba ze smalcem też nie jadłem. Wiadomo, kaszubscy gospodarze lubią dobrze zjeść. Dziadek Leon ganiał mnie do szkoły, uczyłem się nie najgorzej, skończyłem podstawówkę, zawodówkę,

z wykształcenia jestem kucharzem. No i za smarkacza dużo nabroilem.

Mówili mi dziadkowie, żebym przestał. Ale ich nie słuchałem, jak to smarkacz. Wiadomo, że zakazany owoc najlepiej smakuje. A ja uparty Kaszuba jestem, jak mój dziadek Leon.

Co robiłem? To były „dziesiony”, rozboje czyli. Biłem, okradałem. W sumie drobne sprawy to były, ale się ich nabierało. Nigdy nikogo nie pobiłem poważnie. Jak to wszystko mi pododawali, to wyszło ładnych parę lat. A potem uciekłem z konwoju. Przez trzy miesiące ukrywałem się na działce w lesie. Poznałem dziewczyny, wszystko było dobrze, dopóki były pieniądze. Jak się skończyły – znowu „dziesiona”, no i mnie złapali, wróciłem za kratki, dołożyli jeszcze kilka lat. O przedterminowym zwolnieniu nie mogło być już mowy. Dalej siedziałem w zastrzyżonym rygorze, jako niebezpieczny. Taki, który się nie zresocjalizuje. Tak minęło w sumie piętnaście lat.

Jak trafiasz za kratki, przeżywasz szok. Ja miałem osiemnaście lat. Mówi się, że „petka”, czyli okres, w którym musisz się jakoś odnaleźć po tamtej stronie, trwa pół roku. Tak, tyle to mniej więcej trwało. Musisz tam pokazać, kim jesteś. Od tego zależy, jak dalej będziesz traktowany. No wiadomo, że trzeba i tam przykozać. No to kozaczyłem. Ale do grypsujących nigdy nie dołączyłem. Nie chciałem i już. Uparłem się. Bo ja jestem uparty Kaszuba. Zresztą... Dzisiaj cała ta grypsówka... To było potrzebne, jak była

milicja, jak była komuna, ale nie dziś. Wielu zaczyna grypsować, żeby mieć czyjaś „wypiskę”, czyli paczkę na przykład. Ja nie musiałem, wyrobiłem sobie pozycję bez grypsowania. Tak, tam trzeba być kozakiem.

* * *

Przestraszone słońce schowało się w chmurach przed zbliżającym się grzmotem, który zwiastował letni deszcz. Złą pogodę już wcześniej przeczuły dwa rosłe kasztany. Potrzebując łbami, na przemian rżąc i strzygąc uszami, uświadomiły swojego woźnicę o nadchodzącej zmianie. Na chłopski rozum mogło to oznaczać tylko jedno – ulewę.

Zawsze w szkole lubiłem język polski. Za kratami, wiadomo, jest sporo czasu. No to czytałem, dużo czytałem, Sienkiewicza i Karola Bunscha, powieści historyczne, te najbardziej lubię. Zacząłem więc pisać, to była odskocznia od tego całego więzienia. Zresztą tam umiejętność ładnego pisania jest w cenie. Można komuś napisać ładny list do dziewczyny. Jak ktoś to umie robić, to może sobie nie najgorzej poradzić. Więc ja pisałem, jak miałem czystą kartkę, bo o zwykłą kartkę jest czasem niełatwo, dawałem innym do czytania, a inni rysowali ilustracje do tego, co napisałem. Bo rysowanie w więzieniu jest powszechne – wiadomo, tatuaże, te sprawy... Więźniowie różne cuderka potrafią zrobić, naprawdę niektórzy mają talent. Tam, za kratami, pisząc wspominałem dzieciństwo spędzone na Kaszubach z dziadkami, lasy, jeziora, łowienie ryb, szukanie grzybów.

Nie rozmyślając się zbyt długo, woźnica szybkim ruchem ręki poprawił czapkę na łysiejącej głowie, zaś drugą ręką ściągnął lejce, by mieć większą kontrolę nad swoimi końmi. Zanim pierwsza kropla deszczu dotknęła leśnego traktu, świst bata rozciął zaduch i kute na wszystkie kopyta wałachy ze stępa przeszły w klus.

Zafascynowały mnie kaszubskie diabły. Wszyscy znają takiego Borutę na przykład, a Kaszubi mają swojego diabła, Purtek się nazywa. I jest kuzynem Smętka. Jak o nim usłyszałem, to postanowiłem o nim napisać. Nie, nie jest bardzo zły. Raczej złośliwy. Nicpoń taki. A w moich opowiadaniach są postaci autentyczne. Mały Marcin – to ja. A Leon to mój dziadek.

– Co się stało, że tak zgrzałeś konie? – zapytał Maciej. Leon zdjął czapkę i otrzepał z niej kurz. Chwila była napięta.

– A więc... – Leon bez pośpiechu pochylił się, by urwać żdzbro trawy. Włożył je sobie do ust, po czym mówił. (...)

– Pojawił się Purtek. Diablisko typie na mnie spode łba i drwiąco się śmieje. Trzaskam w niego z bata, ale za krótki mam rzemyk. Żem sobie przypomniał o niespodziance, którą mu wiozłem. On, niczego jeszcze nieświadomy, rzuca w moją stronę kamieniami, badylami.

Gdy w więzieniu pisałem o Purtku, miałem przed oczami postać pana Franciszka, takiego wędkarza, człowieka z mirachowskich lasów, którego pamiętałem z dzieciństwa. To bardzo miły i porządny gość, ale dla



FOT. PIOTR SMOLIŃSKI

mnie był pierwowzorem postaci diabła. Po prostu tak mi się kojarzył. W moich opowiadaniach Purtek wygląda jak pan Franciszek. Kiedy, już po wyjściu z więzienia, pojechałem do Bącza w rodzinne strony, od razu spotkałem tam pana Franciszka. Pokazałem mu książeczkę za swoim opowiadaniem. Są w niej rysunki zrobione przez mojego więziennego kolegę. Purtek ma na nich twarz pana Frnaciszka.

Nieznajomy aż zakipiał ze złości, roztaczając wokół siebie nieprzyjemny zapach. Zrobił się czerwony jak płomień. Zaczęły mu wyrastać rogi jak u kozła, pazury, ogon, a pod jego kopytami zaczęła trzaskać posadzka. Widziałem to tylko ja, wszyscy wokół rozmawiali jak gdyby nigdy nic. Wokół stolika wytworzyła się gęsta mgła, w której nieznajomy szczerzył do mnie zębiska. Wtem cisnął stołem o ścianę niczym pluszowym misiem i nagle doskoczył do mnie. Nie rozmyślając długo, wyciągnąłem zza pazuchy pokrowiec i trach, bestię nożem przez głowę.

* * *

Monikę poznałem, jak siedziałem w zakładzie karnym w Czarnem, pracowałem wtedy na kuchni. To nie jest tak, że tam nie ma dostępu do telefonu i internetu. Na oddziałach dla pracujących telefon jest w co drugiej celi. I ja taki miałem. Już wtedy się zakochałem, rozmawiając z nią na Facebooku. A potem wyszedłem na wolność... Jak wychodzisz z więzienia, wiadomo, znowu przeżywasz szok. Ja zrobiłem zakupy, pojechałem do dziadków. „To teraz już chyba nie będziesz broi!” – powiedziała do mnie babcia. Miała rację, nie będę. Powiedziałem sobie, że tam już nigdy nie wrócę. Dotrzymam słowa. Bo ja uparty Kaszuba jestem.

Mam już jedną córkę, ma dziesięć lat. Jej matka, moja była, powiedziała mi, żebym dał im spokój, tyle lat mnie nie było, to co mam teraz się u nich pojawiać? Ja to rozumiem. Mogłbym w sądzie dochodzić swoich praw, żeby się z nią widywać, ale przecież tego nie zrobię. To byłoby takie sztuczne, te spotkania nakazane przez sąd. Córka, jak skończy osiemnaście lat, sama zdecyduje, czy chce mnie widzieć, czy nie. Zobaczymy.

Marcin Komkowski
pokazuje książkę panu Franciszkowi.

Z Moniką wynajmujemy mieszkanie na Łostowicach. Jeszcze w więzieniu zrobiłem kurs na sztaplarkę i pracuję teraz w stoczni. Nie narzekam, dobrą mam pracę, ale żeby czwórkę na rękę wyciągnąć, to muszę po dwanaście godzin dziennie pracować. Codziennie wstaję o czwartej rano, wracam do domu po osiemnastej. Powtarzam sobie często, co dziadek Leon mi zawsze mówił, że ciężka praca najlepiej kształtuje charakter.

Jestem teraz szczęśliwy, tylko że na nic czasu nie mam. A ja tak lubię pisać! Siedzieć nad jednym zdaniem, czasem coś wykreślić, czasem coś dołożyć. Bardziej to lubię niż łowienie ryb i zbieranie grzybów nawet.

Bardzo bym chciał mieć trochę więcej czasu. Może jakby kiedyś był jakiś pieniądz z moich książeczek, to mógłbym mniej brać godzin w stoczni i więcej czasu poświęcić na pisanie? Albo żeby kiedyś żyć z pisaniami... To byłoby coś! Ale to niewielu tak ma, nie każdy jest taką Szymborską przecież, no nie?

Zresztą pieniądze nie są najważniejsze. A może są? Nie, nie są. Moją książeczkę sprzedawałem dzisiaj za złotówkę, żeby dzieciaki zaraz jej do kosza nie wyrzuciły, jak ulotki reklamowej. Bo co jest w życiu za darmo, tego się nie ceni, prawda?

[Dojeżdżamy do Gdańska, Marcin wysiada z samochodu, idzie do domu po torbę, w której trzymają z Moniką szpitalne wyposażenie rodzącej. Zaraz pobiegnie na porodówkę. Monika napisała w esemesie, że coś ją boli. Marcin zaczyna się niepokoić.]

A teraz znowu zostanę ojcem. Myślę, że jestem gotowy. Będę się starał być najlepszym ojcem, jak tylko się da.

* * *

Alarm okazał się przedwczesny. Wojtuś – synek Marcina i Moniki przyszedł na świat dopiero cztery dni później, we wtorek.

* * *

W tekście wykorzystałem fragmenty publikacji „Diabelski Kamień. Opowieści z Mirachowa, Bącza i okolic” autorstwa Marcina Komkowskiego, wydanej przez Klub Literatury i Sztuki przy MiPB im. Janusza Żurakowskiego w Kartuzach. Książeczka jest dostępna w kartuskiej bibliotece. Marcin Komkowski obiecał, że niedługo przyjedzie do Kartuz na spotkanie z czytelnikami, które musiało się odbyć bez jego udziału. ■

TOMASZ SŁOMCZYŃSKI



FOT. PIOTR SMOLIŃSKI

Podczas spotkania z młodzieżą Marcin czuł tremę. Po raz pierwszy występował publicznie jako autor opowiadania



Czy w więzieniu możliwa jest resocjalizacja – tak jak w przypadku Marcina? Włącz się do dyskusji na gazetakartuska.pl



Żywnościowa paranoja czy lament sklepikarzy?

Od 1 września w szkolnych sklepikach i stołówkach do dyspozycji dzieci i młodzieży powinna być wyłącznie zdrowa żywność. Tymczasem w wielu przypadkach nowy przepis spowodował likwidację sklepików. Dzieci muszą więc po przekąskę iść do „normalnych” sklepów, gdzie batonów i słodkich napojów mają pełny wybór.

Tak jest na przykład w przypadku uczniów kartuskiej „jedynki”. W Szkole Podstawowej nr 1 wprowadzenie zakazu sprzedaży słodczy spowodowało bardzo realny skutek. Od września po prostu nie ma tu sklepiku. Dyrektor Dariusz Zelewski podjął decyzję o zwieszeniu jego funkcjonowania. – Gdy dowiedziałem się o nowym rozporządzeniu, postanowiłem nie podpisywać umowy z agentem – mówi dyrektor Zelewski. – Chciałem sprawdzić najpierw jak to będzie funkcjonować w innych szkołach i jakie będzie zapotrzebowanie w naszej. Z tego co obserwuję, dzieci przynoszą drugie śniadanie z domu i nikt się nie upomina o sklepik. Decyzję o tym, co dalej, pozostawiam rodzicom. Położenie naszej szkoły, praktycznie w centrum miasta, umożliwia kupowanie żywności w drodze do szkoły i widzę, że rodzice i starsi uczniowie korzystają z tej sposobności. Czarno widzę funkcjonowanie sklepiku i utarg, który miałby mieć z tego tytułu agent. Kolejek do sklepiku nie byłoby na pewno. Po co, skoro mogą kupić to co chcą w innym sklepie?

Nikt nie chce bankrutować

Podobnie jest w Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Sierakowicach – tu szkolny sklepik również zlikwidowano. Dyrektor Grzegorz Machola uważa, że mało który przedsiębiorca zdecyduje się na prowadzenie sklepiku szkolnego według nowych przepisów:

– Mieliliśmy sklepik i na ten rok chcieliśmy również podpisać, po stosownym aneksie, umowę z osobą, która go prowadziła. Niestety, nie zdecydowała się, bo nie byłaby w stanie sprostać wyższonemu wymogom sanepidu. Nasi uczniowie, to w dużej części dorośli ludzie i wiadomo, że i tak będą jeść to, na co mają ochotę. Jak nie kupią w sklepiku, to przyniosą z domu, albo kupią poza szkołą. Podejrzewam, że nawet gdyby agent się zgodził, to w sklepiku zaopatrywałyby się tylko pojedyncze osoby. Nie dziwię się agentowi, że tak postąpił. Każdy chce żyć i jakoś się ze swojej pracy utrzymywać, a nie bankrutować.

W Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Przodkowie na początku roku szkolnego sklepiku nie było. Agent, który prowadził szkolny sklepik od 12 lat, zrezygnował. Bał się, że nie podoła, a dokładać do interesu nie chciał. Wówczas Dyrektor Kazimierz Klas nie krył oburzenia.

– Całe to rozporządzenie jest do bani! – mówi dyrektor Klas. – Co to za minister, który pięć minut przed rozpoczęciem roku szkolnego wydaje takie rozporządzenie?! I proszę mnie dobrze zrozumieć, jak najbardziej uważam, że dzieci powinny się zdrowo odżywiać i nie jeść śmieci, ale nawyki żywieniowe to sprawa rodziców, powinno się je wynieść z domu. W tej chwili to szkoła zostaje tym głupim, bo w domu młodzież je co chce, a wszystkie energetyki, chipsy, napoje i słodczy kupują poza szkołą. Powiem pani, że w tej chwili więcej widać na korytarzach dzieciaków, które jedzą śmieci, niż wcześniej, gdy mogły to kupić w sklepiku. To jakaś paranoja! W stu procentach zgadzam się z agentami, którzy rezygnują ze strachu o swój ewentualny dochód. Mamy znowu to co zwykle, nagle ktoś się obudził i przez swoją decyzję wcale nie wpłynął na poprawę zdrowego odżywiania, bo i tak jedzą to co jedli, ale za to ostro uderzył w tych, co z prowadzenia sklepików się utrzymywali. Tyle lat państwo przysmykało oko na to co się dzieje, a teraz nagle chcą wszystko zmienić? To niech się za to zabiorą z głową, a nie odbierając ludziom źródło utrzymania! – powiedział dyrektor na początku września. Dodał, że mimo wszystko szkoła poszukuje nowego agenta.

I udało się. Po trzech tygodniach podpisano umowę z nowym sklepikarzem, jednak – zdaniem dyrektora, wśród uczniów nie ma takiego zainteresowania zakupami, jak kiedyś – gdy dostępne były w sklepiku chipsy i batony.

– Tu trzeba czasu, żeby cokolwiek więcej powiedzieć – mówi dyrektor. – Jeśli nowy agent wyjdzie jakoś na swoje, sklepik zostanie, a jeśli dochodu nie będzie, zostanie zamknięty.

Nie wolno mi kupić kielbasy

W I Liceum Ogólnokształcącym w Kartuzach bar prowadzi Kazimierz Żołnowski. Uczniowie i nauczyciele codziennie mają do dyspozycji danie dnia w cenie 8 zł lub obiad dwudaniowy w cenie 10 zł. Bar nie jest typowo szkolnym, działa na innych zasadach i nie podlega nowym przepisom. Dlaczego? Bo ma osobne wejście i mogą się tu stołować wszyscy, w tym osoby spoza szkoły. W ten sposób znalazła się furtka, która pozwala na dalsze funkcjonowanie baru – na „nieszkolnych” zasadach, pomimo że jego klientelę w znacznej części stanowią uczniowie.

Bar mieszczący się w budynku I LO w Kartuzach nie jest jedynym, skierowanym dla uczniów, gastronomicznym biznesem Kazimierza Żołnowskiego. Zaopatruje on w obiady (na zasadzie cateringu) również inne szkoły: SP nr 1 w Kartuzach, ZSO nr 2 w Kartuzach, Gimnazjum w Kartuzach, ZS w Staniszewie oraz SP w Prokowie, Koloni, Mirachowie. Jak mówi, na razie nie jest najgorzej, ale jest to okres przejściowy, który sanepid wyznaczył na zastosowanie się do nowych warunków i rozporządzenia.

– Niby „po nowemu” jest od 1 września, ale tak naprawdę wszystko jest jeszcze daleko w polu. W hurtowniach bardzo długo nie mieli odpowiednich produktów, a nawet wytycznych, jakie produkty mają się tam znaleźć. Teraz powoli zaczyna się to zmieniać. Zgodnie z rozporządzeniem, nie wolno już mi kupić kielbasy, którą kupowałem dotąd, ale muszę kupić inną, z certyfikatem. Musi posiadać tyle a tyle mięsa w mięsie. Ta kielbasa jest dostępna, ale kosztuje 100 procent więcej, już nie 13 złotych, ale 26. Jeśli nie będę jej kupował, to grozi mi kara 5 tys. zł, więc specjalnego wyboru nie mam. Podobnie jest z jogurtami o niskiej zawartości tłuszczu. Co prawda są już wreszcie dostępne, ale o sto procent droższe. Co do zup i innych potraw, to niczego się nie obawiam, bo już od kilku lat staram się używać zdrowych produktów.

Zdaniem Kazimierza Żołnowskiego, przygotowania do wprowadzenia takich restrykcji, zwłaszcza w sklepikach, powinny być znacznie dłuższe. – To się powinno odbywać z głową, a nie jak to u nas bywa, najpierw ktoś wyda rozporządzenie, a dopiero potem zastanawia się jak je wdrożyć. Hurtownie muszą mieć zdrowe produkty i półprodukty, żeby kucharze mieli z czego tę zdrową żywność gotować. Póki co, produktów spełniających wymogi jest w hurtowniach jeszcze niewiele – dodaje Żołnowski.

A jednak można?

Jednak nie wszędzie sklepiki zostały zlikwidowane. Niektórzy dyrektorzy starają się sprostać ministerialnemu wyzwaniu, nawet jeśli w jego sens nie do końca wierzą. W Kiełpinie na przykład w sklepiku szkolnym od początku roku szkolnego dostępne są wyłącznie zdrowe produkty. Dzieci mają do dyspozycji kanapki, soki i napoje niegazowane.

– Panie w stołówce też zwracają uwagę na produkty z których gotują obiady, a ze sklepiku zniknęły wszelkie napoje gazowane i słodczy – mówi wicedyrektor szkoły w Kiełpinie, Danuta Flisykowska. – Osobiście uważam, że to czy dzieci objadają się słodyczami i piją colę, wynika z nawyków wyniesionych z domu. Co z tego, że w szkole nie zjedzą, jeśli w domu słodkości nie brakuje, a napoje gazowane czekają w lodówce? Nawet idąc ze szkoły do domu po drodze mają dwie cukiernie, mogą kupić hamburgera czy inne produkty, na które mają ochotę – dodaje wicedyrektor.

Również w Gimnazjum nr 1 w Kartuzach sklepik działa i choć, jak mówi dyrektor Bogumiła Ustowska, rewelacyjnej frekwencji nie ma, to źle też nie jest.



Kazimierz Żołnowski: Muszę kupować droższą kielbasę, z certyfikatem

– Mamy kanapki z serem, wędliną i warzywami, pełnoziarniste bułki, a nawet drożdżówki, ale bez lukru i o mniejszej zawartości cukru – mówi dyrektor. – Póki co, nie jest najgorzej, choć wiadomo, że uczniowie kupią sobie poza szkołą to, na co mają ochotę.

Śmiesz mnie te restrykcje

Zapytaliśmy uczniów i ich rodziców, co sądzą na temat nowych żywieniowych przepisów.

Kacper, klasa maturalna – ZSP w Somoninie: – Kiedyś do sklepiku były takie kolejki, że trudno było przejść. Teraz wszyscy kupują w pobliskiej „Biedronce”, albo innym sklepie. Mamy w nosie to, czy w sklepiku jest takie jedzenie, czy inne, bo nie musimy tam chodzić. Generalnie mało kto kupuje w sklepiku. Nie rozumiem tych wprowadzonych restrykcji. Mamy po 19 lat i teraz chcą nas uczyć zdrowego odżywiania? To śmieszne!

Mama Klaudii – SP w Kiełpinie: – Moje dziecko zabiera drugie śniadanie z domu, potem je w szkole obiad i nie widzę potrzeby, żeby kupowało cokolwiek w sklepiku. Nie ma dla mnie znaczenia jaki asortyment tam jest. Ważne, żeby obiad był smaczny i zdrowy, a to w naszej szkole ma zapewnione.

Ojciec Filipa – ZSP w Sierakowicach: – Mam dorosłego już syna i moim zdaniem to śmieszne, żeby był traktowany jak małe dziecko. Je to co lubi i jeśli ma ochotę na pepsa, to je wypije. Dojrzał już do tego, żeby wiedzieć, czy mu to służy, czy nie.

Kamil – ZSO nr 2 w Kartuzach: – Śmiesz mnie te restrykcje. Przecież jak nie ma w sklepiku, to kupimy w innym sklepie, których w pobliżu mamy dosyć. Chwilami mam wrażenie, że mój tato ma rację gdy mówi, że żyjemy w państwie policyjnym. Chcą nas teraz wychowywać? Czy to aby nie za późno? Poza tym mnie wychowywali rodzice i mam nadzieję, że wyrosłem na porządnego faceta.

Tryumf pani minister

W czwartek 1 października minister edukacji Joanna Kluzik-Rostkowska podała do publicznej wiadomości wynik negocjacji z ministrem zdrowia: do szkolnych sklepików wrócą drożdżówki. ■

LUCYNA PUZDROWSKA



Czy nowe przepisy dotyczące żywienia w szkołach mają sens? Włącz się do dyskusji na gazetakartuska.pl



**WYBIERZ SWOJĄ
PIELĘGNIARKĘ
ŚRODOWISKOWĄ**

- bezpłatne świadczenia
- 7 pielęgniarek do państwa dyspozycji
- obejmujemy opieką całą rodzinę
- dojazd do pacjenta terenie całej gminy Żukowo

Opiekujemy się Wami od 15 lat!

Grupowa Praktyka Pielęgniarska
"VITA-MED"
 83-330 Żukowo, ul. Armii Krajowej 16 (obok Gimnazjum)
 tel. 58 580-00-51, kom. 603-660-006

**GABINET CZYNNY:
PON-PT od 8:00 do 18:00**



AutohusCenter.eu

SAMOCCHODY UŻYWANE

TEL. 601 671 679

PUNKT SPRZEDAŻY: PRZODKOWO UL. KARTUSKA 33A



Wybierz swojego lekarza

Centrum Medyczne Św. Łukasza
 www.cmsl.pl

umowa z
NFZ

W KARTUZACH LUB W KIELPINIE
 tel. 58 736 66 70/65 tel. 58 736 66 72

ENDOKRYNOLOG – internista
 lek.med. Joanna Buszman – Kuziemska

- choroby tarczycy i przysadki, nadnerczy, przysadki mózgowej,
- zaburzenia metaboliczne, otyłość, cukrzyca,
- choroby wewnętrzne

Kartuzy, ul. Gdańska 16
 (w gabinecie ginekologicznym)
 Rejestracja telefoniczna codziennie
 w godz. od 8:00 do 20:00
 tel. 531848054




58 681 20 70

Materiały budowlane



Wypożyczalnia rusztowań



PRZODKOWO ul. KARTUSKA 52



Pani Maria do Pana Boga pretensji nie ma

...ale do urzędników – już tak. Bo, jak uważa, potraktowali ją jak śmiecia. Tymczasem, jak wynika z dokumentów, pracownicy GOPS-u robią co mogą żeby jej pomóc. Gdzie więc leży problem? Może w tym, że czasem trudno jest zrozumieć ludzi okrutnie doświadczonych przez los.

Pani Maria w wieku 17 lat została wypchnięta z pociągu relacji Kraków–Gdańsk. Straciła obie nogi. Takie były czasy, zatłoczone pociągi, w sumie trudno mówić o czyjejkolwiek winie. I tak, już od 65 lat, z lepszym lub gorszym skutkiem, radzi sobie jak może. Przez krótki czas poruszała się za pomocą protez. Nie zdało to egzaminu i po jakimś czasie przesiadła się na wózek inwalidzki. Dziś po domu najchętniej porusza się bez użycia jakichkolwiek rekwizytów, w zależności od sytuacji, to przesuwając się na brzuchu, to na siedzeniu.

– Nie mam pretensji do losu. Nie, nie obraziłam się na Pana Boga – mówi. Mieszka samotnie. Dlaczego? Pani Maria nie ufa mężczyznom. Dlatego nigdy nie założyła własnej rodziny.

– Miałam trudne dzieciństwo – opowiada. – Było nas w domu dziewięcioro i mama radziła sobie jak mogła. Niestety, o ojcu nie mogę już tego powiedzieć. Znęcał się nad nami psychicznie i fizycznie. Dlatego nigdy nie miałam zaufania do mężczyzn. Bałam się związków i nie angażowałam w żadne bliższe znajomości.

Teraz starsza kobieta siedzi na fotelu. Za chwilę zsunie się na podłogę, i podpierając się rękami... Nie, nie przejdzie. Przesunie swoje ciało po dywanie do ubikacji.

Kałuża w przedpokoju

Pani Maria mieszka w Chmielnie. W domu rodzinnym, starym, wymagającym gruntownego remontu, budynku. Ostatnie ulewę, które

przeszły nad Kaszubami w dniach 8–9 września, pogorszyły jeszcze stan budynku. W przedpokoju utworzyła się kałuża. Żeby poruszać się po domu, pani Maria musiała owijać się foliowym workiem.

Gwałtowne ulewę minęły, ale wciąż pada deszcz. Teraz sufit w przedpokoju podtrzymywany jest drewnianą podpórką. W kilku miejscach widać odpadający tynk i duże zacieki. Zresztą w pokoju również sytuacja nie wygląda wiele lepiej. Pożółkły od zacieków sufit, odpadające kawałki starej farby. W tej właśnie sprawie – zrujnowanego domu, pani Maria zadzwoniła do redakcji Gazety Kartuskiej. Dodała jeszcze, że po rozmowie z kierowniczką GOPS-u czuje się upokorzona.

Jak śmiecia

Maria zgłosiła do Gminnego Ośrodka Pomocy Społecznej zarówno fakt o zalaniu, jak i potrzebę, choć częściowego, naprawienia dachu.

– Najpierw przez tydzień nie było żadnej reakcji, a 15 września, gdy rozmawiałam z panią kierowniczką GOPS-u, ta potraktowała mnie jak śmiecia – mówi staruszka. – Najpierw utyskiwała, że nie mają pieniędzy na taki remont, a potem powtarzała, że jak lało, to się modliła, żeby mnie nie zalało. Tymczasem ja oczekiwałam trochę dobrej woli i zapewnienia, że mogę na ich pomoc liczyć, choć w minimalnym stopniu. Nie usłyszałam takiego zapewnienia, a nawet gorzej, bo pani Jóskowska (kierowniczka GOPS-u w Chmielnie – red.) zwyczajnie się rozłączyła i to zabolalo mnie najbardziej.

Przeciekający dach to nie jedyny problem, z którym zmagają się starsza pani. Kilka lat temu GOPS we współpracy z Powiatowym Centrum Pomocy Rodzinie, przystosował jej łazienkę do potrzeb osób niepełnosprawnych. Wszystko byłoby pięknie, gdyby nie fakt, że łazienka wcale takowych wymogów nie spełnia. Jest brodzik, ale brakuje kranu, więc kąpać się tam nie można. Jest umywalka, ta już co prawda krany posiada, ale zamontowana jest na wysokości osoby siedzącej na wózku, nie na podłodze.

– Nie jest tak źle, jakoś sięgam, czasem się tylko ochłapię – pani Maria nie narzeka, wszędzie szuka pozytywów. Jednak prawdziwy problem stanowi brak jakichkolwiek uchwytów przy muszli klozetowej, a to przecież podstawa w przypadku tzw. likwidacji barier dla osób niepełnosprawnych. Na pytanie jak sobie radzi z korzystaniem z toalety, pani Maria już nie odpowiada tak optymistycznie.

– Radzę sobie jak mogę, na szczęście mam dwie sprawne ręce – wyjaśnia. – Gdyby zamontowali mi te uchwyty, byłabym wdzięczna. Na pewno byłoby mi znacznie łatwiej.

Pani Maria przestała jeździć na wózku, ponieważ łatwiej jej poruszać się opierając ciało na rękach.

Niestety, żeby opuścić dom, musi wsiadać na wózek, ale każda taka wyprawa to karkołomne przedsięwzięcie, chociażby z uwagi na bardzo stromy zjazd od budynku do ulicy. Pomoc osoby trzeciej jest więc nieodzowna. Dwa razy w tygodniu w podstawowych sprawunkach pomaga inwalidce opiekunka z GOPS-u.

– To przemila pani, dojeżdżająca z Kożyczkowa – mówi pani Maria.

– Bez niej nie dałabym sobie rady.

Pani Maria widzi wokół siebie miłych ludzi.

– To dlatego sprawił mi taką przykrość stosunek do mnie pani kierownik. Zlekceważyła mnie, a jeszcze na koniec rzuciła słuchawką. Pracownicy GOPS-u są miłe, ale w kontaktach z panią Jóskowską od lat wyczuwam nieprzychylność. Traktuje mnie jak zło konieczne – dodaje 81-letnia Maria.

Kto pierwszy rzucił słuchawką?

Całkowicie różną wersję zdarzeń przedstawia Gabriela Jóskowska, szefowa chmielińskiego GOPS-u. Jej zdaniem, jeszcze zanim objęła stanowisko kierownika, jako pracownik socjalny kilkukrotnie odwiedzała panią Marię i bardzo poruszyła ją tragiczna historia jej życia.

– Pani Maria jest osobą szczególnie troski z mojej strony – uważa kierownik. Przedstawia szereg przykładów pomocy, której przez lata GOPS udzielał starszej pani.

– To nieprawda, że rozłączyłam się podczas ostatniej rozmowy z panią Marią. Było wręcz odwrotnie, to ona się rozłączyła, uznając naszą rozmowę za bezprzedmiotową. Dodała, że dzwoni na swój koszt i nie będzie jej kontynuować. Zareagowała tak, gdy przedstawiłam propozycję zmiany mieszkania, chociażby chwilowo, na czas ulew i remontu dachu oraz możliwości włączenia do pomocy jej

**Od zgłoszenia
o zalaniu minęło
kilka dni,
a już finalizujemy
sprawę**

nieopodal zamieszkującej rodziny – mówi Gabriela Jóskowska.

Kierownik GOPS-u poinformowała też, że zarówno w przypadku przeciekającego dachu, jak i wcześniej, niesprawnego pieca kaflowego, działania pomocowe zostały podjęte przez GOPS natychmiast po zgłoszeniu problemu.

– Wiadomo, że od decyzji do realizacji musi upłynąć trochę czasu, chociażby na wyasygnowanie środków na ten cel, czy znalezienie wykonawcy. Od zgłoszenia o zalaniu minęło kilka dni, a już finalizujemy sprawę – mówi kierowniczka.

Okazuje się, że wójt na prośbę GOPS wysłał pracowników gminy, którzy kilkakrotnie usuwali nagromadzoną wodę i wstępnie zabezpieczyli sufit w korytarzu przed zawaleniem. Ponadto wstępnie oszacowano koszty ewentualnego remontu kapitalnego dachu.

– Niestety, to koszt rzędu 30 tys. zł i ani gminy, ani tym bardziej nas, nie stać na taki wydatek – mówi kierownik. – Podjęłam też starania o sponsora i udało mi się przekonać do współfinansowania tego zadania Stowarzyszenie „Chmielno Pomaga”, które już przekazało tysiąc złotych. Zostały też zakupione materiały i laza dzień, gdy przestanie padać i poprawią się warunki pogodowe, rozpoczną się roboty na dachu. Będzie to wklejenie papy, które na kilka lat zabezpieczy



Pani Maria mieszka sama i sama musi sobie radzić ze wszystkimi trudnościami



Dach od wewnątrz podtrzymują drewniane belki, w czasie deszczu w przedpokoju powstaje kałuża, a pani Maria przed laty straciła obie nogi

przed dalszym zalewaniem i zaciekaniami – dodaje Gabriela Jóskowska.

Rozmowa z kierowniczką GOPS-u i przedstawione dokumenty potwierdzają, że jeśli fachowcy zdążą przed kolejnym załamaniem pogody, to w razie kolejnej ulewy pani Marii na głowę lać się nie powinno.

Mniej optymistycznie sprawa wygląda z łazienką. Okazuje się, że kierownik GOPS-u nie miała pojęcia w jakim stanie jest łazienka starszej pani.

– Wiem, że ładnych kilka lat temu została zaadaptowana z jednego z pomieszczeń oraz przystosowana do potrzeb pani Marii. Nie miałam pojęcia, że czegoś tam jeszcze brakuje. Pani Maria dotąd nie interweniowała w tej sprawie.

Na pytanie, czy pracownicy socjalni oglądali łazienkę i czy zgłaszali, że nie ma tam podstawowego dla osoby niepełnosprawnej wyposażenia, kierownik odpowiedziała, że pracownicy nie zaglądają do łazienek, jeśli podopieczny takiego problemu nie zgłasza. Zobowiązała się do niezwłocznego zainteresowania sprawą.

Nazajutrz po rozmowie kierownik nadesłała do redakcji listę wizyt i podjętych przez GOPS działań w okresie od lipca do września bieżącego roku.

Piec do remontu

14 lipca GOPS otrzymał wniosek pani Marii z prośbą o pomoc przy remoncie kaflowego pieca. W konsekwencji

kierownik wydał decyzję o przyznaniu zasiłku. Dalej, kolejne działania następują kolejno po sobie. GOPS odnotowuje telefon podopiecznej, niezadowolonej z wysokości przyznanej pomocy. Ostatniego dnia lipca kierownik GOPS rozmawia z członkami Stowarzyszenia „Chmielno pomaga”, w celu pozyskania sponsora na pokrycie brakującej kwoty do wykonania kompleksowego remontu pieca. Dwa tygodnie później GOPS uzyskuje od wójta upoważnienie do podjęcia gotówki w banku i przekazania jej podopiecznej (pani Maria nie posiada konta, z wiadomych przyczyn ma trudności w dotarciu do banku, więc tylko transakcje gotówkowe wchodzi w grę). Tego samego dnia zostaje przeprowadzona rozmowa z wykonawcą remontu pieca. Okazuje się, że z powodu zniw wykonawca jest zajęty pracami na własnym gospodarstwie. GOPS proponuje więc podopiecznej innych fachowców, ale pani Maria odmawia, chce poczekać na pana P., bo tylko do niego ma zaufanie. Ostatniego dnia sierpnia do GOPS-u wpływają faktury potwierdzające zakup materiałów do remontu. 31 sierpnia piec zostaje naprawiony. Oczekiwanie na remont pieca (od wniosku do realizacji) trwało półtora miesiąca.

Kałuża w domu

7 września zrozpaczona pani C. zadzwoniła do GOPS-u, informując, że podczas ulewy załało jej mieszkanie. Na miejsce udały się pracownice

socjalne. Kierowniczka rozmawiała z wójtem gminy o trudnej sytuacji klientki. Wójt wysłał na miejsce pracowników gospodarczych. Kolejnego dnia pracownice socjalne udały się do pani Marii w celu sprawdzenia stanu dachu, przecieku oraz szkód. Podejmują rozmowy z bratanikiem pani klientki, który deklaruje wykonanie remontu przy wsparciu GOPS-u (zakup materiałów). W kolejnych dniach dalej pada deszcz. Pracownicy gminni regularnie wylewają wodę ze strychu domu pani Marii. 10 września pani Maria nie wyraża zgody na remont dachu przez jej bratanika, więc GOPS podejmuje starania o pozyskanie innego wykonawcy. Gdy to się udaje, podjęta zostaje decyzja o przyznaniu zasiłku na pokrycie kosztów remontu. Następnego dnia nadchodzi też decyzja Stowarzyszenia „Chmielno Pomaga” o przyznaniu wsparcia finansowego dla pani Marii. 15 września następuje przekazanie gotówki – tysiąca złotych.

Remont można rozpocząć. Od zgłoszenia minęło 8 dni.

Trudne doświadczenia, własne decyzje

Mówi kierowniczka Gabriela Jóskowska:

– Jestem przekonana, że nasi klienci często mają trudne doświadczenia życiowe i staram się spokojnie reagować na ich interwencje. Pani Maria i jej trudna sytuacja powodują, że mimo często odmiennych stanowisk, ze spokojem przyjmujemy jej oczekiwania. Staramy się zrozumieć jej punkt widzenia i nie narzucać naszych rozwiązań, uznając, że ma prawo do własnych decyzji, czasami może niezrozumiałych dla otoczenia.

* * *

Przed publikacją reportażu jeszcze raz zadzwoniliśmy do p. Marii. Jak się okazało remont dachu już został zrobiony, obecnie trwają prace nad przystosowaniem łazienki do potrzeb pani Marii. ■



Jakie masz doświadczenia z pracownikami Gminnych Ośrodków Pomocy Społecznej? Włącz się do dyskusji na gazetakartuska.pl

pizzeria
be mol

Od 1998 dzielimy się tym co najlepsze...

KARTUZY ul. Kościuszki 19
tel: 661 237 454

WULKANIZACJA

- SERWIS OPON
- OPONY NOWE I UŻYWANE



wiwa progress

tel. 516 194 840

Kartuska 49, 83-332 Dzierżążno

Delikatesy
MAX & Xavier
Twój
NOWY SKLEP

Banino, ul. Lotnicza 62
Chwaszczyno, ul. Oliwska 145
Żukowo, ul. Gdyńska 52 (dawny SUPERSAM)

znajdź nas na [facebook.com](https://www.facebook.com)



SALON FRYZJERSKO-KOSMETYCZNY
damsko-męski

tel. 58 685-34-52

Dzierżążno, ul. Szpitalna 9 Alicja Serkowska

■ 1.10 Kartuzy: o funduszach europejskich na Rynku

Na kartuskim Rynku odbyło się spotkanie informacyjne na temat możliwości pozyskiwania dofinansowania unijnego w najbliższych latach. Każdy zainteresowany mógł się dowiedzieć na jaki cel zostaną przeznaczone dotacje unijne, dokąd udać się po szczegółowe informacje i jak ubiegać się o dofinansowanie. – Zainteresowanie było bardzo duże – mówiła Anna Wiśniewska z Lokalnego Punktu Informacyjnego Funduszy Europejskich w Wejherowie. – Po informacji przychodzili do nas głównie przedsiębiorcy, zarówno ci, którzy prowadzą już własne firmy, jak i ci, którzy zamierzają działalność gospodarczą rozpocząć.



■ 1.10 PKM-ka ruszyła

Pierwszy skład PKM wyruszył 1 października o godzinie 4.51 z Kartuz do Trójmiasta. Łącznie każdego dnia, między Kaszubami a Gdańskiem kursować będzie 18 par pociągów. Pod koniec roku, pociągi będą też jeździły na trasie Kartuzy–Gdynia. „To historyczna chwila” – powiedział wicemarszałek Ryszard Świński. – Pasażerowie odkrywają coś, czego dotychczas nie było. Widać, że zapotrzebowanie na tego typu transport istnieje, o czym może świadczyć m.in. kolejka do kasy biletowej, jaką przed chwilą widziałem w Kartuzach. Widać, że była to dobra decyzja, a my byliśmy zdeterminowani, żeby ją zrealizować – mówił wicemarszałek Pomorza.



■ 1.10 Zmiany w segregacji śmieci

Gdzie wrzucić plastikową butelkę a gdzie stare gazety? Od 1 października na terenie Gminy Kartuzy zmieniły się zasady segregowania odpadów. Śmieci takie jak pudełka, kapsle, nakrętki słoików, drobny złom, puszki, folie aluminiowe, czy kartoniki po mleku i napojach będziemy od teraz wyrzucać do pojemników oznaczonych „Odpady Wielomateriałowe”, a nie tak jak do tej pory do „Tworzyw Sztucznych” i „Zmieszanych”.

Do nowych pojemników wyrzucamy również butelki po napojach, plastikowe opakowania, po kosmetykach, płynach do mycia i chemii gospodarczej, plastikowe wiaderka, doniczki, zakrętki i puste opakowania plastikowe po żywności. Pojemniki „Papier”, „Szkło” i „Biodopady” (dawniej „Mokre”) pozostają bez zmian.

■ 2.10 Znaleziono zwłoki Marcina Szcześniaka

W piątek niedaleko oczyszczalni ścieków w Kartuzach znaleziono ciało mężczyzny. Mogą to być zwłoki zaginionego 18 lipca Marcina Szcześniaka. Przy ciele znaleziono dokumenty, które miałyby poświadczać tożsamość zaginionego. Potwierdził to szef kartuskiej prokuratury. W poniedziałek odbyła się sekcja zwłok mężczyzny, którego ciało odnaleziono w pobliżu oczyszczalni w Kartuzach. Szef kartuskiej prokuratury zleci jeszcze badania histopatologiczne i badanie tożsamości. – Mają mnie one upewnić w tym, kim jest ten człowiek – wyjaśnia śledczy.

Kilka dni później, 7 października, kartuska prokuratura wyłączyła się z prowadzenia śledztwa w sprawie śmierci 29-latk. Sprawę przejęła Prokuratura Okręgowa w Gdańsku. Wyjaśnieniem okoliczności śmierci mężczyzny, przy którym znaleziono dokumenty Marcina Szcześniaka, zajmie się Prokuratura Okręgowa w Gdańsku.

Marcin Szcześniak został zatrzymany przez policję 17 lipca. Wbiegał na jezdnię i stwarzał zagrożenie. Policjanci ujęli mężczyznę i zawieźli go na kartuską komendę. Zatrzymany miał 1,5 ślad po nim zginął. W poszukiwaniu mężczyzny zaangażowanych było kilkudziesięciu policjantów z Kartuz i Gdańska. Rodzina Marcina złożyła doniesienie do prokuratury na policjantów z Kartuz. Według krewnych mężczyzny, mogło dojść do przekroczenia uprawnień przez funkcjonariuszy, co miałoby być przyczyną zaginięcia Marcina. Tę sprawę wyjaśniają prokuratorzy z Kościerzyny.

TAK BYŁO



■ 2.10 Więcej pieniędzy na kanalizację w Przodkowie

Marszałek Mieczysław Struk i wójt Andrzej Wyrzykowski podpisali aneks do umowy zwiększającej dofinansowanie na budowę i rozwój kanalizacji w gminie Przodkowo o blisko 1,74 mln zł. Kanalizacja ma powstać w Kobysewie, Smołdzinie, Kłosowie i Kłósówku.

Projekt realizowany był od kwietnia do lipca 2015 r. Powstała sieć kanalizacji grawitacyjnej i tłocznej o całkowitej długości 23,24 km oraz 43 przepompownie ścieków. Do sieci zostały przyłączone 933 osoby.



■ 3.10 Walczyli o „Złotą Łyżkę”

W Ostrzycach odbył się doroczny Festiwal Potraw Kaszubskich „Kaszëbscë Jestku”. Każdy mógł wziąć udział w konkursie i zaprezentować swój kunszt kulinarny „pichcąc” wybraną przez siebie potrawę kaszubską. Uczestnicy startowali w czterech kategoriach: podmioty gastronomiczne, szkoły gastronomiczne, koła gospodyń wiejskich, osoby indywidualne. Oceny przyrządzonych przysmaków dokonało profesjonalne jury – Kapituła Dobrego Smaku. Nagrodą główną była tradycyjnie „Złotô Łëżka” oraz bon o wartości 350 zł. Każdy mógł skosztować pyszności ze stołów poszczególnych drużyn. Urozmaiceniem kulinarnych zmagani były pokazy mistrzów gastronomii, m.in. Krzysztofa Szulborskiego – prezesa Stowarzyszenia Kucharzy Polskich oraz pokaz tradycyjnej produkcji swojego masła w rekordowo dużej „czerencie” (drewniane naczynie do ubijania masła).

TAK BYŁO



■ 3.10 Kartuzy: Uroczyste odsłonięcie pomnika „Inki”

W sobotę, 3 października odbyła się uroczystość upamiętniająca Danutę Siedzikówną „Inkę” – sanitariuszkę działającej na Pomorzu 5. Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. „Inka” została zamordowana przez funkcjonariuszy Urzędu Bezpieczeństwa w 1946 roku.

W kościele pw. Św. Kazimierza w Kartuzach odbyła się msza w intencji ś.p. Danuty Siedzikówny oraz ofiar walk o Wolną Polskę. Zwieńczeniem uroczystości było odsłonięcie obelisku w Kartuzach, poświęconego jej pamięci. Tego dnia odbyła się też inscenizacja historyczna odbicia więźniów z Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego. Potyczka miała miejsce przed Muzeum Kaszubskim w Kartuzach.

■ 3.10 Śmierć na drodze – wbiegł pod samochód

W sobotę, 3 października przed wjazdem do Leszna od strony Kartuz, doszło do tragicznego w skutkach wypadku. 37-letni mieszkaniec Kiełpina wtargnął wprost pod jadące od strony Kartuz w kierunku Sominina volvo. Według relacji świadka, kierowca nie był w stanie wyhamować. Było ciemno, a mężczyzna pojawił się nagle, prawdopodobnie wybiegł z lasu. Był nagi. Na skutek odniesionych obrażeń poniósł śmierć na miejscu. Kierowcą samochodu volvo był 66-letni mieszkaniec woj. warmińsko-mazurskiego. Był trzeźwy.

■ 6.10 Święto patrona Kartuz

Poczty sztandarowe, delegacje instytucji i zaproszeni goście, przeszli spod budynku Urzędu Miejskiego do figury św. Brunona. Do zebranych zwrócił się burmistrz Kartuz, a następnie krótką modlitwę do św. Brunona w intencji wszystkich zmarłych kartuzian

poprowadził ks. Mateusz z kartuskiej kolegiaty. Po złożeniu pod pomnikiem symbolicznych kwiatów, nastąpił przemarsz do kolegiaty na część religijną uroczystości odpustowych. Mszy św. przewodniczył pelpliński biskup senior Piotr Krupa.

■ 4.10 Rodzinny rajd na zakończenie lata

Z okazji zakończenia letniego sezonu rowerowego, w niedzielę w samo południe wystartowała wyprawa rowerowa przez tereny gmin Kartuzy i Chmielno. Trasa rajdu liczyła 30 kilometrów i była przygotowana zarówno dla doświadczonych rowerzystów, jak i najmłodszych miłośników dwóch kółek. W planie imprezy znalazły się też pokazy ratownictwa drogowego i wodnego organizowane przez Ochotniczą Straż Pożarną w Zaworach. Strażacy pokazali między innymi jak prawidłowo udzielić pierwszej pomocy, czy wyciągnąć z wody topielca.

■ 4.10 „Gramy i Śpiewamy dla Julki”

W Hali Sportowo-Widowskiej w Przodkowie odbył się festyn charytatywny „Gramy i Śpiewamy dla Julki”. Zagrali: Przodkowska Orkiestra Dęta, zespół reggae Natural Gang Riddimi, Młodzieżowa Orkiestra Dęta z Łapalic oraz gwiazda wieczoru – zespół disco polo Fanatic. Podczas festynu zorganizowanego dla chorej na mukopolisacharydozę Julki Hewelt, zebrano 66 tys. zł. Pieniądze na leczenie Julki można wpłacać na konto Stowarzyszenia Uratujmy Życie (nr KRS 0000219957). Numer Konta: 35 1160 2202 0000 0001 3916 3649, wpisując: Julia Hewelt.

■ 8.10 Przodkowo/Przedkowo Dwujęzyczne tablice w gminie

Wymiana objęła 35 miejscowości na terenie Gminy Przodkowo: Bagniewo, Barwik, Bielawy, Brzeziny, Bursztynik, Czarna Huta, Czczewo, Gliniewo, Hejtno, Hopy, Kawle Dolne, Kawle Górne, Kczewo, Kłosowo, Kłósówko, Kobysewo, Kosowo, Masłowo, Młynek, Nowe Tokary, Osowa Góra, Otalżyno, Pomieczyno, Przodkowo, Rąb, Smołdzino, Stanisławy, Szarlata, Tokarskie Pnie, Tokary, Trzy Rzeki, Warzenko, Wilanowo, Załęskie Piaski, Załęże. Demontaż starych i montaż nowych tablic to koszt prawie 110 tysięcy złotych.

■ 7.10 Wyrok Sądu w sprawie „stawek śmieciowych”

W Naczelnym Sądzie Administracyjnym zapadł wyrok w sprawie przyjętych przez gminę Kartuzy stawek naliczania opłat za śmieci. Orzeczenie jest jednoznaczne – gmina Kartuzy nie popełniła błędu naliczając stawki za śmieci od gospodarstw domowych i osób je zamieszkujących.

Wcześniej Wojewódzki Sąd Administracyjny przyjął skargę Spółdzielni Mieszkaniowej w Kartuzach i orzekł, że przyjęty przez gminę sposób naliczania opłat jest niezgodny z ustawą. Zdaniem sądu niewłaściwe jest połączenie dwóch metod naliczania stawek – od gospodarstwa domowego i liczby osób je zamieszkujących.

Gmina Kartuzy skorzystała z prawa odwołania od wyroku i sprawa trafiła do Naczelnego Sądu Administracyjnego. Sąd wyższej instancji w całości uchylił wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Gdańsku.

■ 10–11.10 Akcja na rzecz kartuskiego hospicjum

W Kartuskim Centrum Kultury i w Kościele św. Wojciecha w Kartuzach odbyła się akcja charytatywna „Dwa Światy”, na rzecz Kartuskiego Hospicjum Domowego Caritas. Pierwszego dnia w KCK wystąpiły zespoły „Szept” i „Tabu”. Tego dnia odbyła się też inauguracja akcji „Pola Nadziei 2016”. Posadzono żonkile, które są symbolem nadziei pacjentów objętych opieką hospicjum. Drugiego dnia, w niedzielę, z okazji XV Dnia Papieskiego, w kościele św. Wojciecha młodzież przedstawiła montaż słowno-muzyczny pt. „Miłość wszystko przetrzyma”.

■ 11.10 Żydzi – nasi dawni sąsiedzi

W Kartuskim Centrum Kultury chętni mogli zapoznać się z kulturą żydowską, religią i tragiczną historią dawnych mieszkańców Kartuz wyznania żydowskiego. Przeprowadzono warsztaty „Robimy chałę”, czyli pokaz koszernej kuchni, a także wykład na temat podstaw judaizmu. Wieczorem odbyła się projekcja filmów „Żadnego prawa nie złamałem” i „Żydowskie Miasteczka”, a zaraz po nich spotkanie z reżyserem Andrzejem Dudzińskim. Kolejna atrakcja artystyczna to program muzyczno-kabaretowy pt. „Do niezobaczenia się z panem” w reżyserii Marka Branda.

■ 14.10.2015

Koncert z okazji Dnia Edukacji Narodowej

W Państwowej Szkole Muzycznej I stopnia im. Ignacego Jana Paderewskiego w Kartuzach o godz. 17.00 wystąpi z koncertem zespół Acoustic Underground. Muzycy skupiają swoje zainteresowania wokół akustycznego bluesa i stylistycznie pokrewnych nurtów. Repertuar grupy obejmuje standardy muzyki bluesowej, jak i autorskie kompozycje członków zespołu.

■ 16.10.2015

Ryszard Petru w Kartuzach

Lider Nowoczesnej przyjedzie do Kartuz by wesprzeć kampanię wyborczą kandydatów swojej partii. Spotkanie odbędzie się w Gościńcu Kaszubskim przy ul. Parkowej 4. Szczegóły wizyty będą dostępne na stronie internetowej oraz fanpage'ach Pomorskiej Nowoczesnej oraz kandydatów.

■ 16–18.10.2015

„Tyle wiemy o sobie na ile nas sprawdzono”

– to motto, które przyświeca każdej edycji Harpagana – Ekstremalnego Rajdu na Orientację, który odbędzie się w Sierakowicach. Baza Rajdu znajdować się będzie w Szkole Podstawowej przy ul. Kubusia Puchatka 7. Rajd łączy w jednym miejscu i czasie elementy turystyki pieszej i rowerowej, w przeszłości kajakowej i konnej, a w przyszłości jeszcze wielu innych.

■ 17.10.2015

Uroczystość 96 rocznicy powstania 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie Oddział Gdynia oraz Stowarzyszenie Rodu Hirsch/Hirsch zapraszają na uroczystość, która będzie miała miejsce przy grobie twórcy pułku – mjr Leona Kowalskiego, na cmentarzu w Gdyni – Witominie. Zostanie odsłonięty nowy pomnik na grobie mjr Leona Kowalskiego.



Zeszlazoroczne Forum Tworczosci Ludowej Ziemi Kaszubskiej

■ 16–17.10.2015

XVII Forum Tworczosci Ludowej Ziemi Kaszubskiej

Gospodarzem Forum od lat jest Zespół Szkół Ponadgimnazjalnych w Somoninie. Jest to impreza o zasięgu regionalnym, w której udział biorą kaszubscy twórcy ludowi. Podczas forum odbywają się również spotkania tematyczne, pokazy pracy twórców na żywo na wystawionych stoiskach, występy zespołów folklorystycznych, prezentacja kuchni kaszubskiej. Impreza trwa dwa dni, a jej celem jest zachowanie dziedzictwa kulturowego Kaszub.

■ 17.10.2015

Bieg Przyjaźni „Żukowska 15”

W sobotę o godz. 11.00 rozpocznie się Bieg Przyjaźni „Żukowska 15” Pamięci 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty. Start przy szkole w Przyjaźni. Celem biegu jest popularyzacja zdrowego i aktywnego trybu życia oraz uczczenie pamięci 66 Kaszubskiego Pułku Piechoty im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Impreza w Przyjaźni będzie ostatnim wydarzeniem w ramach cyklu „Kaszuby Biegają 2015”.

■ 17.10.2015

SWAP SHOP w Chmielnie

W godzinach 15.00–18.00 w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji można wziąć udział w Swap Shop. To doskonała okazja, aby własne artykuły gospodarstwa domowego, które nie są już potrzebne, wymienić i za darmo zabrać do domu coś, co przykuje uwagę. SWAP pokazuje, że rzeczy zbędne dla jednego człowieka mogą być skarbem dla innej osoby.

■ 17.10.2015

Uroczystość strażacka

O godz. 17.00 w Zespole Kształcenia i Wychowania w Stężycy odbędzie się uroczysta akademii z okazji 20 rocznicy powstania Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego na terenie województwa pomorskiego.

■ 19.10.2015

Spektakl dla dzieci

O godz. 9.30 w Gminnym Ośrodku Kultury, Sportu i Rekreacji w Chmielnie odbędzie się spektakl dla dzieci pt. „Wielka wyprawa pana Małuszkiewicza”. Jest to przedstawienie oparte na wierszach Juliana Tuwima oraz Jana Brzechwy. Wraz z panem Małuszkiewiczem dzieci poznają mieszkańców Afryki i ich niezwykle cechy. Motylim samolotem dotrą nad morze, gdzie wspólnie z kapitanem nauczą się piosenki prawdziwego morskiego wilka. Spektakl przybliży małemu widzowi otaczający świat w sposób dowcipny i niebanalny. Jak zapewniają organizatorzy, bogaty zestaw rekwizytów i nieszablonowe ich wykorzystanie pozwala ciągle widza zaskakiwać. Wykorzystanie motywów muzycznych: kołysanki, opery, muzyki etnicznej, filmowej, czy odgłosów przyrody, podkreśla zmieniającą się poetykę przedstawienia.

■ 24.10.2015

Trening z Kacprem Lachowiczem

O godz. 10.00 w Szkole Podstawowej w Puzdrowie znany trener, konferansjer i motywator Kacper Lachowicz poprowadzi trening metodyczny z piłki koszykowej. Zajęcia odbędą się w ramach Lokalnych Spotkań Edukacyjnych.

Sąd Rejonowy w Kartuzach w Wydziale I Cywilnym

W sprawie I Ns 239/15

Wydał postanowienie z dnia 14 września 2015 r.

W którym zasądził od wnioskodawców

Wojciecha Formela i Joanny Formela

solidarnie na rzecz Skarbu Państwa – Sądu Rejonowego w Kartuzach

kwotę **230,50 zł** tytułem pokrycia kosztów sądowych

oraz zmienić postanowienie z dnia 10.06.2015 r. w ten sposób,

że wykreślić słowa:

„wyplacić je w całości z zaliczki nr konta 2433100150108”.

Dworek

Novello

Dworek Novello, ul. Sosonowa 17

80-297 Banino k. Gdańska

tel./fax: (58) 694 36 96

tel kom: 508 309 013

www.novello.pl

Żaden start nie był porażką

Rozmowa z Dianą Malotką-Trzebiatowską

? Jak rozpoczęła się Twoja przygoda ze strzelectwem? Dlaczego właśnie ta dyscyplina?

– W świat tej dyscypliny sportu wprowadziła mnie starsza siostra Patrycja. Ona była pierwszą osobą, która w mojej rodzinie zaczęła strzelać. Wyniki, które osiągała sprawiły, że połączyłam bakcyla i coraz bardziej chciałam jej dorównać.

? Osiągnęłaś wiele sukcesów, który sprawił Ci najwięcej radości?

– Myślę, że wicemistrzostwo Polski w kategorii kobiet jest moim największym sukcesem i sprawiło mi największą satysfakcję. Dużo trenowałam i poświęciłam sporo czasu przygotowując się do tych zawodów. To co wypracowałam na treningach, zaowocowało na zawodach i pozwoliło mi osiągnąć tak wysoki wynik. Niesamowitym wydarzeniem było dla mnie również stanąć na podium ze sławami Polskiego Strzelectwa Sportowego: Agnieszką Nagay – wojskową mistrzynią świata oraz Sylwią Bogacką, srebrną medalistką Igrzysk Olimpijskich w Londynie 2012 r. Przeżyciem było też odbieranie medalu i gratulacji od Renaty Mauer-Różańskiej, dwukrotnej mistrzyni olimpijskiej.

? A był jakiś start, który traktowałaś jako porażkę, bo na przykład chciałaś więcej, czułaś się na więcej?

Jak dotąd, to żadnego startu nie mogę uznać za porażkę. Na pewno brązowy medal na Mistrzostwach Polski Juniorów jest dużym sukcesem, ale w tym wypadku czuję, że było mnie stać na więcej. Do finału podeszłam bardzo zestresowana, co dało dodatkowy punkt moim rywalom. Poza tym na zawody pojechałam chora i przeziębiona, co również było ogromnym utrudnieniem.

? Powiedz kilka słów o sobie.

– Mam 18 lat i uczę się w I Liceum Ogólnokształcącym przy ulicy Klasztornej w Kartuzach. Mieszkam w Mezowie.



? A czym się interesujesz poza strzelectwem?

Uwielbiam tańczyć. Jako mała dziewczynka, zaczęłam od tańca towarzyskiego. Potem razem z siostrami w jednym zespole tańczyłyśmy taniec nowoczesny. W gimnazjum bardzo spodobał mi się break dance, jednak wchodząc w świat strzelectwa ograniczyłam taniec do minimum. To było konieczne, jeśli chciałam doskonalić się w tym co kocham najbardziej. W wolnym czasie uwielbiam czytać książki. Moja ulubiona to „Ogień i woda” Victorii Scott.

? Jakie stawiasz przed sobą cele?

Jak każdy sportowiec chciałabym móc uczestniczyć w igrzyskach olimpijskich. Jeśli chodzi o życie prywatne i najbliższe plany, to po liceum chciałabym pójść na studia.

? Pochodzisz z rodziny związanej ze strzelectwem. Jak wygląda normalny dzień w domu?

– Rano wyruszamy do szkoły, mama do pracy. Po szkole spotykam się z tatą na treningu. Mijają nam tam 3 godziny, wracamy do domu i rozmawiamy jak poszedł trening, jakie najbliższe plany na zawody. W domu bardzo często rozmawiamy o sporcie, bo faktycznie jest to ważny temat w naszej rodzinie.

Jak każdy sportowiec chciałabym uczestniczyć w igrzyskach olimpijskich

? A jak koleżanki? Cieszą się z Twoich sukcesów, czy może wyczuwasz zawiść?

– Koleżanki cieszą się z moich sukcesów i wspierają mnie w tym co robię. Ja również słysząc o sukcesach moich najbliższych znajomych, cieszę się razem z nimi. Owszem, są osoby, które nie patrzą na moje wyniki zbyt życzliwie, ale to chyba normalne i staram się tym nie przejmować.

? Masz bliską przyjaciółkę, taką „od serca”, której możesz powierzyć swoje tajemnice, podzielić się marzeniami?

– Tak, to Iza. Choć marzenia mamy podobne, bo obie trenujemy strzelectwo, to nie ma pomiędzy nami rywalizacji. Kiedy Iza widzi, że robię coś źle, poprawia mnie. Tak samo działa to w drugą stronę. Spędzamy ze sobą dużo czasu, nie tylko na treningach czy zawodach, ale również poza strzelnicą.

? A jeśli chodzi o chłopaka, jest w Twoim życiu ktoś bliski?

– Owszem, jest ktoś taki. Motywuje mnie i zawsze mogę liczyć na wsparcie z jego strony. Niezależnie czy wygram, czy też nie, zawsze powtarza, że jest ze mnie dumny. ■

ROZMAWIAŁA LUCYNA PUZDROWSKA



EUROPEJSKA SZKOŁA WYŻSZA W SOPOCIE



REKOMENDACJA PIT



DOŁĄCZ DO NAS
REKRUTACJA TRWA
WWW.EURO.EDU.PL

Nie tylko śląskie i wielkopolskie

Gdyby nie traktat wersalski mielibyśmy kolejne powstanie – kaszubskie. Tysiące Kaszubów było gotowych do walki. Jednak plany polskich patriotów zmieniła wielka polityka.

Od jesieni 1918 gromadzili broń. Przez cały 1919 rok w kaszubskich wsiach organizowane były małe magazyny broni i amunicji. Tak było między innymi w Kielnie, Kłosowie, Cieczewie, Przodkowie – w tajemnicy, u zaufanych i zaprzyęzonych kaszubskich gburów. Magazynowana broń pochodziła głównie od dezertersów z armii pruskiej. Była również kupowana i zdobywana podczas rozbrajania pruskich żołnierzy. W każdym takim magazynie znajdowało się po kilka, kilkanaście karabinów wraz z amunicją.

Działania te nie były – jak mogłoby się wydawać, tylko i wyłącznie spontanicznym odruchem. Stanowiły element starannie przygotowanej akcji, która miała duże szanse powodzenia.

W lutym 1918 roku w Poznaniu powstała tajna Polska Organizacja Wojskowa (POW). W jej skład weszła, utworzona wcześniej przez dr Franciszka Kręckiego, Organizacja Wojskowa Pomorza (OWP). Zadaniem tych organizacji była między innymi obrona interesów ludności polskiej w Gdańsku i na Pomorzu, będącej wówczas pod zaborem pruskim, przeciwstawianie się antypolskiej działalności Grenzschutzu, zasilanie powstańczych oddziałów wielkopolskich ochotnikami z Kaszub oraz przygotowanie powstania na Pomorzu i Kaszubach.

W grudniu 1918 roku do Poznania przybywa Ignacy Paderewski. Rozpoczyna się powstanie. Sukcesy wojsk powstańców wielkopolskich stwarzają warunki do przeniesienia powstania z Wielkopolski na Kaszuby i Pomorze. Kapitulacja Niemiec 11 listopada 1918 roku powoduje duży wzrost wystąpień przeciw okupującym te tereny wojskom pruskim. Coraz więcej młodych ludzi wcielonych do wojska pruskiego dezertuje. Wzrasta też działalność niepodległościowa na Kaszubach. W tych warunkach głównodowodzący wojskami powstańczymi gen. Józef Dowbór – Muśnicki poleca 26-letniemu zdolnemu majorowi, Władysławowi Andersowi,

Wśród powstańców wielkopolskich było wielu młodych żołnierzy z Kaszub



opracowanie planu powstania na terenie Pomorza i Kaszub. Wtedy też Komendant Wojskowej Organizacji Pomorza dr Franciszek Kręcki wydaje polecenie wszystkim Polakom – oficerom służącym w wojsku pruskim na Pomorzu, pozostania na miejscu. Mijają kolejne miesiące 1919 roku. Wzmaga się aktywność pomorskich gniazd Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół”, Towarzystwa Wojackiego „Jedność”, towarzystw skautowych – w Gdańsku, Kartuzach, Żukowie i w wielu innych miejscowościach. Zasilają one wielkopolskie pułki w dobrze wyszkolonego żołnierza oraz czynią przygotowania do planowanego powstania na Pomorzu i Kaszubach, według planu przygotowanego już przez majora Władysława Andersa.

Ocenia się, że Wojskowa Organizacja Pomorza do swej dyspozycji miała w tym czasie ok. 6 tys. osób zdolnych do udziału w powstaniu, czekających tylko na sygnał do walki. To nie wszystko – kaszubskim powstańcom miały pomóc powracające do kraju z Francji, poprzez Gdańsk, wojska gen. Józefa Hallera.

Nasuwa się pytanie: czy powstanie kaszubskie byłoby dziś wspominane raczej jako kolejna narodowa klęska, czy też pozostałoby w pamięci jako przykład chwały oręza polskiego?

Trzeba podkreślić, że organizacja samego powstania na Kaszubach oraz militarne i polityczne okoliczności „wokół niego” (rewolucja w Berlinie, przegrana wojna, ruchy narodowościowe, konieczność tłumienia powstania wielkopolskiego) dawały duże szanse powodzenia. Tym bardziej, że wojska pruskie stacjonujące na

Pomorzu, nie przedstawiały już tak ogromnej siły militarnej. Zasadne jest przyjęcie, że doszłoby do masowych dezercji wcielonej do armii ludności z Pomorza i Kaszub.

Przyszli powstańcy natomiast mogli przeciwstawić Prusakom stosunkowo dobrze wyszkolonego żołnierza, zaprawionego w walkach I wojny światowej. Ich atutem w walce byłaby niewątpliwie znajomość terenu przyszłych walk oraz – co oczywiste, przywiązanie do swojej ziemi.

Tymczasem o losach Pomorza Gdańskiego zdecydować miała konferencja paryska. Na mocy podpisanego 28 czerwca 1919 roku traktatu pokojowego w Wersalu większa część Kaszub i Pomorza zostaje przyznana Polsce. W efekcie Powstanie na Kaszubach i Pomorzu zostaje odwołane. Decyzją kierownictwa Wojskowej Organizacji Pomorza wyszkolona młodzież zasila więc walczące w powstaniu pułki wielkopolskie. Wobec dużego napływu młodzieży z Pomorza i Kaszub, Naczelną Dowódca Wielkopolskich Wojsk Powstańczych gen Józef Dowbór – Muśnicki wydaje rozkaz utworzenia Ochotniczej Dywizji Strzelców Pomorskich. W jej skład wszedł między innymi pułk kaszubski... Ale to już zupełnie inna historia. ■

MARIAN HIRSZ



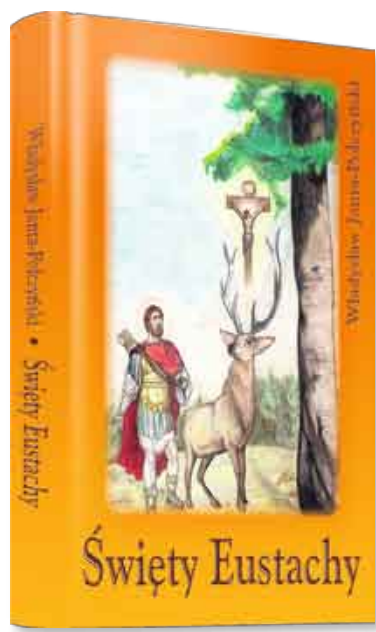
MARIAN HIRSZ jest autorem wielu artykułów związanych z wojną 1920 roku, w szczególności interesuje się losami żołnierzy-Kaszubów z 66. Kaszubskiego Pułku Piechoty. Jest inicjatorem Dnia Pamięci 66. Kaszubskiego Pułku Piechoty.

Kartuzy sprzed stu lat

Władysław Janta-Polczyński napisał krótką powieść, w której główny bohater – Eustachy Drożdżyński, przybywa do Kartuz przededniu I wojny światowej. Rozpoczyna pracę w tutejszym nadleśnictwie, które zarządzane jest przez pruskich administratorów. Jak napisał Tadeusz Linkner we wstępie do powieści, „trzeba zwrócić uwagę na dwa główne wątki – miłosny i łowiecki, które tutaj ze sobą się splatają”.

Główny bohater, polski patriota, obserwuje społeczność miasteczka. W ten sposób i my możemy odbyć podróż do stolicy Szwajcarii Kaszubskiej – do czasów, kiedy mieszkali tu obok siebie polscy Kaszubi i niemieccy kolonizatorzy. Przy czym nie wszyscy Niemcy w powieści są przedstawicielami pruskiej opresji. Eustachy zaprzyjaźnia się z leśniczym, z którym prowadzi długie dysputy, nie tylko o łowiectwie. I wszystko byłoby „ładnie”, poprawne i bardzo patriotyczne, gdyby nie drugi wątek – miłosny. Ten jest już znacznie bardziej... Kontrowersyjny.

Eustachy traci głowę dla niemieckiej dziewczyny – Teresy, na którą młody polski urzędnik leśny mówi zdrobniale – Resi. Dochodzi między nimi do zbliżenia, choć sama dziewczyna wyraźnie i po wielokroć odmawia swojemu adoratorowi. Główny bohater „bierze ją siłą”... Co prawda ma potem wyrzuty sumienia, ale okres pokuty trwa zaledwie przez kilka dni. Jak twierdzi, jest usprawiedliwiony, bo przecież Resi go prowokowała. Poza tym proponuje jej małżeństwo, co ma z NIEJ zmyć hańbę. Dziwi się przy tym, jak to może być, że dziewczyna odrzuca tak korzystną dla niej propozycję... „Św. Eustachy” zawiera w sobie bardzo ciekawy obraz kartuskiej codzienności z początku dwudziestego wieku. Niektóre opisy Władysława Janty-Polczyńskiego pozostają w pamięci na długo. Książkę można polecić wszystkim, którzy chcieliby wybrać się na historyczną przechadzkę – w czasach, gdy jeziora Klasztorne i Karczemne (Eustachy widzi jedno z nich z okna swojej sypialni) słynęły ze swojej



„Święty Eustachy. Powieść myśliwska. Wspomnienia z życia leśnika z ostatnich lat panowania niemieckiego na Kaszubach”, Wydawnictwo Bernardinum, Pelplin 2015.

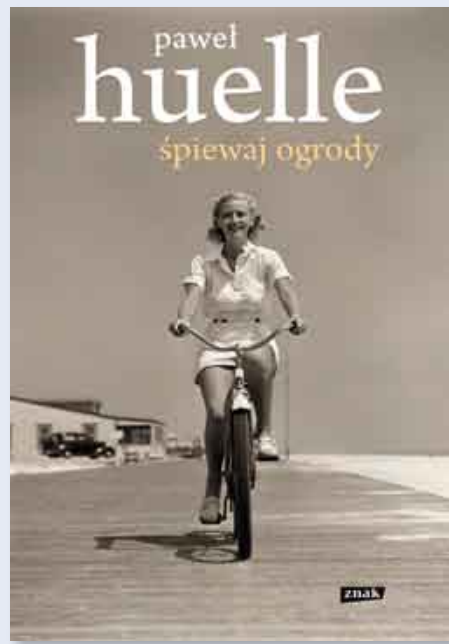
czystości, a kaszubszy rybacy wyciągali z niego pełne sieci szczupaków i węgorzy. W pobliskich lasach zaś nietrudno było spotkać tokującego głuszcza. ■

TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

„Śpiewaj ogrody”. Po kaszubsku

O tej książce napisano już i powiedziano bardzo wiele. Że doskonale wypełnia zadanie, jakie stawia sobie literatura. Że pokazuje świat „niczym tajemniczy ogród”, że autor genialnie nas do niego wprowadza. To wszystko prawda. Jest jednak pewna kwestia, pomijana w większości recenzji. Chodzi o kaszubskość tej powieści. Jest ona tu zaznaczona jakby przy okazji, choć autor konsekwentnie używa języka kaszubskiego w słowach jednego z bohaterów, niejakiego Bieszke. To za sprawą owego Kaszubczy z Rębichowa opowieść ta zyskuje dodatkowy smak, a dla nas – mieszkańców Kaszub, jeszcze jeden niezwykle interesujący wymiar. Niech posłuży w tym miejscu cytat, niech historia ta zabrzmi swoją własną melodią: „Ojciec był podczas marszu milczący. Ale kiedy zatrzymaliśmy się przy strumieniu w Dolinie Bobrowej na posiłek, powiedział: – Czy ty wiesz, kim są Kaszubi? Nie potrafiłem tego ująć w paru słowach. Poza tym, że pan Bieszk mówił inaczej niż my. Rozumiałem większość jego zdań, choć nie wszystkie wyrazy. Niektóre wydawały się zmyśnione, jak gdyby nieprawdziwe. Na przykład – metk. Dlaczego zły duch nie ma się nazywać po prostu zły duch, tylko metk? Albo – belnota. Czy nie można powiedzieć normalnie – odwaga? Ojciec

zaśmiewał się z takich argumentów i tłumaczył, że to stary słowiański język, w którym do dziś istnieją słowa dawno już przez nas porzucone. Jak monety wycofane z obiegu. Woda potoku była krystaliczna, na jego piaszczystym dnie polyskiwały neliiczne kamienie, a kiedy wyjąłem jeden z nich, z jasną żyłką kwarcu biegnącą w poprzek czarnej masy, ojciec powiedział: – To jest właśnie jak stare słowo wyjęte ze strumienia czasu: nieprzydatne a piękne”. Paweł Huelle wprowadza nas do checzy, w której trwa obrzęd pustej nocy – pożegnania zmarłej osoby. Zabiera nas na łódź, wprost na spotkanie z kaszubskim wampirem ópi albo wieszcz (tu zdania są podzielone: szyper łodzi z panem Bieszkem sami nie mogą dojść do porozumienia w kwestii tożsamości upiara). „Śpiewaj ogrody” to nie jest jednak powieść o Kaszubach. To tylko jeden z wątków spisanej przez Pawła Huellego historii. Wątek ważny, ale nie rozbrzmiewający pełnym głosem, jakby nie do końca samodzielny. A szkoda. Dlatego po przeczytaniu „Śpiewaj ogrody” odczuwa się sytość i niedosyt zarazem. Historia zamyka się w sobie, jak wykwintry posiłek daje poczucie zadowolenia. A zarazem tęsknoty. Bo chciałoby się z panem Bieszkem jeszcze spędzić trochę czasu.



Paweł Huelle, „Śpiewaj ogrody”, Wydawnictwo Znak, Kraków 2014.

Podobno autor kiedyś pisał powieść kaszubską, ale nigdy jej nie skończył. Podobno kaszubskie wątki w „Śpiewaj ogrody” są pozostałością po tamtej pracy. Pozostaje nadzieja, że Paweł Huelle w kolejnej powieści opuści swoją Oliwę i jeszcze śmielej wyruszy w podróż, gdzieś w stronę Kartuz, Kościerzyny czy Wejherowa. ■

TOMASZ SŁOMCZYŃSKI

1990 - 2015
★★★★★

LAT ISTNIENIA FIRMY



Murkam to największe na Pomorzu przedsiębiorstwo kamieniarskie.

Murkam został założony przez Leona Czerwińskiego w 1990 roku. Odważny właściciel w kilka lat rozbudował firmę do jednej z największych firm kamieniarskich w Polsce. Leon Czerwiński jako koneser, mistrz kamieniarski przekazał pokoleniom uczniów i pracowników warsztat doświadczeń oraz fachową wiedzę kamieniarską. Poprzez aktywną współpracę ze szkołami budownictwa, szkołami zawodowymi oraz czynną działalność w Cechu Rzemiosł Różnych przyczynił się do budowania pokoleń kaszubskich fachowców.



O nas

Dzisiaj tworzymy zespół wykwalifikowanych osób, pełen park maszynowy wyposażony jest w najnowszą technologię, cięcie bloków kamiennych, cięcie strumieniem wodnym, nowa linia polerska, numeryczne centrum obróbcze. Natomiast duży magazyn materiału oraz 1000m2 hala produkcyjna, gwarantuje ciągłość produkcji, terminowość zleceń oraz niemalże nieograniczone możliwości.

Importujemy materiał z czterech kontynentów i z 17 krajów na całym świecie. Prowadzimy eksport do Rosji, Szwecji, Kanady, Holandii, Niemiec, Francji, Wielkiej Brytanii oraz Norwegii.

Logistykę ułatwia nam świetna lokalizacja, 25 km od dwóch międzynarodowych portów morskich - Gdynia i Gdańsk oraz 15 km od międzynarodowego lotniska w Gdańsku. Ponad to dysponujemy własnym transportem drogowym o różnej ładowności.

www.murkam.com.pl



Technologia

Inwestujemy w technologie. Dbamy o wykwalifikowany zespół fachowców, posiadamy park maszynowy wyposażony w ultra precyzyjną obrabiarkę cyfrową, maszyny tnące strumieniem wodnym, traki do cięcia bloków kamiennych oraz wiele innych.



Kultura

Wspieramy inicjatywy krzewiące poczucie polskości i patriotyzmu takie jak Społeczny Komitet Budowy Pomnika Żołnierzy Wyklętych, organizacje Kombatanckie.

Czujemy się społecznie odpowiedzialni, szczególną troską obejmując sportowców, lokalne organizacje charytatywne, szkoły, kościoły, ochotnicze straże pożarne.

Jako Kaszubi jesteśmy dumni z udziału w akcjach integrujących i szerzących kulturę kaszubską. Wielokrotnie angażowaliśmy się w spotkania gmin i miast barwnych regionów Polski np. spotkanie Kaszubów z Łowiczami, spotkania i mecze rdzennych potomków Kaszubów z Kanady i Adampola.



„Kamień to piękno, które stworzyła natura. Człowiek może jedynie wydobywać z nich to co ukrywają w swoim wnętrzu. Zachwycający kolor i wspaniałe wzory, które w nich drzemią są tak niepowtarzalne, że żaden człowiek nie jest w stanie ich odtworzyć. Na tym właśnie polega urok i czar naturalnego kamienia. Nasza firma od wielu lat zajmuje się obróbką kamieni naturalnych. W ciągu tych 25 lat poznaliśmy ich tajemnice. [...]



KONTAKT:

Murkam Usługi Kamieniarsko-Budowlane Leon Czerwiński
Kawle Dolne 88, 83-304 Przodkowo, woj. pomorskie

tel. +48 58 685 13 32
tel. +48 58 685 19 30
tel./fax +48 58 685 13 31
tel. +48 600 256 756 - dział sprzedaży

ZAPRASZAMY
Pn - Pt. 8:00 - 16:00
Sob. 8:00 - 12:00

SMYKOWO

Smykowo to miejsce, do którego zapraszamy dzieci od 18 m. ż. do 3 lat wraz z rodzicami. Na naszych co tygodniowych zajęciach proponujemy inny temat przewodni.

Co robimy na naszych zajęciach?

Bardzo wiele ciekawych i rozwijających Smyka rzeczy, a mianowicie:

- przede wszystkim dobrze się bawimy,
- prowadzimy zabawy integrujące, które ułatwiają adaptację w grupie,
- rozwijamy małą motorykę poprzez różnego rodzaju formy prac plastycznych, takich jak lepienie z plasteliny, masy solnej, malowanie pędzlem, palcem i przy wykorzystaniu innych metod, rysujemy kredkami i nie tylko, wykonujemy wydzieranki itp.;
- w zabawach ruchowych wykorzystujemy Metodę Ruchu Rozwijającego Weroniki Sherborne, oraz rekwizyty (dary natury, piórka, chustę animacyjną Klanza, piłeczki itp.)
- jest również czas na swobodną zabawę z rówieśnikami i pierwsze przyjaźnie.

Na zakończenie proponujemy wyciszające wierszyki – masaże

Jaki jest cel tych zajęć?

Dzięki udziałowi w zajęciach dziecko przygotowuje się do pobytu w przedszkolu, rozwija się społecznie poprzez przebywanie i integrację w grupie. Wykonując różnego rodzaju prace plastyczne Smyk rozwija się manualnie, pobudza kreatywność, ale też usprawnia motorykę małą. Na zajęciach mały człowiek w zabawie poznaje własne ciało, siłę i sprawność fizyczną co za tym idzie – swoje możliwości.

A co dla rodzica?

Nie ma nic lepszego, niż czas spędzony ze swoim szkrabem na zabawie, która uczy i rozwija. Wspólnie stymulujemy rozwój Smyka, obserwujemy jego postępy i wymieniamy się informacjami na temat rozwoju dzieci oraz sposobów jego wspomagania. Spędzamy czas miło i kreatywnie.

Czas trwania zajęć: 1 h – zajęcia odbywają się raz w tygodniu.

Liczba dzieci w grupie ograniczona do 10.

Cena: za miesiąc 60 zł. Pojedyncze zajęcia 25 zł.

Żłobek i Przedszkole NIEZAPOMINAJKA

80-297 Banino ul. Sosnowa 17

Tel. 601 255 995 biuro@przedszkolebanino.pl

